PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

ROK 1817.

SIERPIEŃ.

O MAŁŻEŃSTWIE ZYGMUNTA I. z BONĄ.

Pismo pogrobowe Stanisł. Naruszewicza.

(*Dokończenie. ob. wyżéy kar. 257.*)

Miał król przyczynę nieuchronną wyiazdu z Wilna do Połocka. Wysłany ieszcze w Marcu, iako się mówiło, poseł cesarski Baron Herbersteyn, przebywszy na wiosnę plugawe bezdroża, ledwo ośmnastego Kwietnia na Moskwie stanął. Negocyacya iego względem pokoiu szła upornie. Nie przyymował Iwan podawanych od cesarza przez Herbereszteyna kondycyy, mianowicie wrócenia Smoleńska (*).

(*) Particula Legationis 734. List Tomickiego do Szydłowieckiego.

Żądał aby król do niego wysłał swoich posłów z proszeniem o pokóy, tak iak uczynił świeżo, wysyłaiąc do Danii na odnowienie dawnieyszych przymierzy z Chrystyernem II. Nie zdawało się królowi prosić o paszporty Moskala dla posłów swoich, ani wysyłać ich ieszcze. Litwa nie ufaiąc aby to poselstwo u tylokrotnego wiarołomcy sprawić co mogło, nimby został bronią przytartym, ani chciała narażać wyznaczonych od króla, Bogusza ze Szczytem, na niebezpieczeństwo więzienia lub śmierci w grubym narodzie, ani życzyła pokoiu pókiby Smoleńsk nie był oddany. Przyszło królowi, próżno na koniec pomyślny w Połocku czekaiącemu, wysłać woysko na początku Września (*) ku Opoczce na pustoszenie ziemi nieprzyiacielskiéy, a samemu na koniec tegoż miesiąca do Bracławia iechać, dla oczekiwania dalszych wiadomości.

Tym czasem Szydłowiecki, maiąc od króla z Wilna zlecenie, wyprawował posłów Ostroroga i Konarskiego do Wiednia i do Włoch (**) w miesiącu Sierpniu, a król to poselstwo i postanowienie swoie listem okólnym senatowi obwieścił (***). Stanęli posło-

(*) Fol. 746.
(**) List króla. 785.
(***) List fol. 809.

wie w Wiedniu w niedzielę dnia 13 Września, przesławszy przed sobą z Nikolsburga marszałka dla opatrzenia gospody, i napisawszy list do Mikołaia Ciklera sekretarza, aby cesarzowi bawiącemu się pod ów czas polowaniem o dwie mile, oznaymił o ich przybyciu. Marszałek nie znalazłszy Ciklera w mieście, udał się według informacyi do Mrakiesza, który natychmiast pobiegł koczem do cesarza. Cesarz kazał wyniść na przeciw posłom. Zaiechali im drogę za większym mostem na Dunaiu Albert de Wolfstein marszałek dworu cesarskiego, officer iakiś z regimentu Austryackiego, i Doktor prawny adwokat w kamerze cesarskiéy. Zaprowadzonych do miasta prosili przewodnicy, aby spoczęli przez iutro, póki cesarz z łowów nie powróci. Dnia 15 Września wyiechali posłowie do Neyszladu, w konwoiu pomienionego officera i dziesięciu ludzi zbroynych. Przed miastem wyiechali im naprzeciw biskup Tryiestu, Doktor Paweł proboszcz Wiédeński i officer iakiś starosta (*capitaneus*) Neysztadzki. Po przywitaniu imieniem cesarskiém oświadczyli ukontentowanie pana swego z ich przybycia, oraz życzenie iego, aby posłowie tegoż samego dnia sprawę dali swoiéy legacyi, z przyczyny że cesarz nazaiutrz miał znowu na łowy wyiechać, i tegoż dnia nie powrócić. Po-

słowie maiąc od króla zlecenie, aby rzeczy w odwłokę nie puszczali, chwycili się z ochotą téy propozycyi, zaprowadzono ich około godziny XXII do zamku Neysztadzkiego na audyencyą.

Za weyściem posłów do pokoiu, powstał cesarz i postąpił do nich kilka kroków, a gdy zaczęli mówić, wskazywał na nich często ręką aby usiedli i głowy nakryli. Witał nayprzód cesarza imieniem królewskim Konarski stoiąc. Odpowiedział mu biskup Tryiestu: oba komplementa były krótkie ale pełne wyrazów grzeczności, uszanowania i przyiaźni, oddane potym i czytane kredensa; a gdy naciskowi ustąpić z sali kazano, zasiedli posłowie: Ostroróg głos zabrał.

Odpowiedział na mowę Ostroroga tenże biskup krótko: że lubo cesarz nie wątpił nigdy o braterskim affekcie króla, miło mu iednak widzieć ponowienie téy przyiaźni przyięciem ofiarowanego związku z xiężniczką Boną krewną cesarską, a iego maiestatowi wielce miłą. Że to przyszłe małżeństwo utwierdzi więcéy ieszcze, powziętą między obu monarchami przyiaźń i szacunek. Dziękowali potym posłowie cesarzowi, za ofiarowaną medyacyą między królem i Moskwą, przekładaiąc razem iaki iéy dotąd był skutek, i iakie z strony Moskiewskiéy trudności czyniono do dopełnienia

żądzy cesarskiéy, a zaspokoienia obu kraiów. O interessach Moskiewskich mówili posłowie ciszéy, i przystąpiwszy bliżéy do biskupa, aby tego nikt więcéy prócz niego i cesarza nie słyszał. Podobnież cicho mówił cesarz do posłów, dziwuiąc się uporowi Moskiewskiemu, oświadczaiąc chęć do wyprawienia iednego ieszcze posła z instrukcyami tak do Moskwy iak do Prus, aby go król użył iak mu się będzie podobało. Żądał nakoniec od posłów aby mu podali na pismie punkta legacyi, które oni, maiąc iuż w cześnie przygotowane, złożyli w rękach cesarskich. Noc nadchodząca z wieczerzą nie dozwoliła dłużéy mówić. Odłożone rzeczy inne na czas dalszy, ile gdy ieszcze Chryzostom sekretarz Izabelli, nie miał przysłanéy z Baru zupełnéy informacyi.

Ta opieszałość trapiła mocno posłów i niesennemi kilka ich nocy uczyniła. Obawiali się z przewłoki zawodu. Cesarz tęsknił bez swoich łowów, chcąc iak nayprędzéy zakończyć ten interes. Przykazano było posłom od króla, aby do Wiednia ze Włoch na Boże narodzenie powracali. Ledwo dnia 19 Września przybiegł z Baru, po ośmnastu dniach podróży, dworzanin xiężny Hiszpan iakiś, który Chryzostomowi dokładną przyniósł instrukcyą, z innemi papierami do tego aktu należącemi, których kopiie przysłano królowi zaraz, a o-

ryginał na powrot zachowano. Oznaymili tę nowinę natychmiast posłowie cesarzowi przez Jana Mrakiesza. Cesarz żądał widzieć intercyzę, którą mu przez tegoż Mrakiesza w kopii przysłano. Dnia 20 o czwartéy po południu była powtórna audyencya. Prócz innych rzeczy na pierwszéy wyrażonych, prosili posłowie cesarza, aby dobra dziedziczne, w przypadku macierzyńskiéy śmierci, zostały przy xiężniczce Bonie. Odpowiedział cesarz, że względem dóbr dziedzicznych i sukcessyi dla xiężniczki, żadnéy wątpliwości mieć nie należy. Upewnił o tém słowem cesarskiém, ponieważ dobra te spadaią po oycu na xiężniczkę nie po matce. — Obiecał mieć staranie, ażeby pomienione dobra dziedziczne chociażby się matka temu sprzeciwiała, po śmierci iéy, iak powinne córce, oddane były. Przyrzekł dokazać u dworu Sycyliyskiego, aby król tameczny nie dopuścił Izabelli matce czynić iakowych alienacyy; owszem dołożył, że gdyby nawet król Sycyliyski wnuk iego sam chciał mu te dobra oddać, tedy onych nie przyymuie żadnym sposobem, ale się starać będzie ze wszelką szczerością i wiarą, ażeby te dobra do xiężniczki Bony i iéy potomstwa przyszły, iako prawnéy, iedynéy i prawdziwéy onych dziedziczki. Nakoniec przydał, że mu się nie zdaie, ażeby miał co na

piśmie królowi obiecować imieniem xiężny Izabelli, ponieważż ona iest w cudzém państwie, sprawi iednak koniecznie, aby syn i wnuk iego Karól król Hiszpański dał nowe przywileie dla xiężny, lubo iuż dał dosyć obszerne aby iéy xięstwo i dobra po iéy zeyściu, dostały się xiężniczce Bonie, a to wszystko uczyni iak nayszczerzéy i iak naywierniéy z królem Hiszpańskim i Sycyliyskim pospołu.

Tegoż samego dnia i godziny, tak posłowie królewscy iako sekretarz Barski Chryzostom ukazali swoich pryncypałów plenipotencye, instrukcye, intercyzy, i inne należące do zakończenia małżeństwa papiery, oraz one przyięli i ratifikowali. Cesarz iako naywyższy opiekun xiężniczki, a brat i krewny królewski, tudzież swat naypierwszy i dokonywacz małżeństwa, to wszystko potwierdził, i list wierzący na to wydać rozkazał, który posłowie w oryginale przy sobie zostawiwszy, królowi kopiią posłali. Od interesów zakończonych poszło znowu do ceremoniy. Posłowie prosili cesarza na wesele imieniem królewskiém. Cesarz się wymawiał odiazdem swoim z Wiednia, wszelako obiecał, gdy mu czas pozwoli póyść w taniec z nową królową, za zbliżeniem się króla do Krakowa: lub na mieysce swoie posłów wyprawić. Dla zjedna-

nia większéy okazałości legacyi Barskiéy, wyznaczył cesarz posłów ze strony swoiéy do Baru Augustyna *Zomenti* Medyolańczyka, kawalera złotego (runa?), i Sebastyana *Speranti* proboszcza Bryxeńskiego sekretarza kardynała de Gurk, z których ieden był we Włoszech, drugi w kilka dni za posłami Polskiemi tamże wyiechał.

Ostatnie te były prożby posłów do cesarza: Pierwsza ażeby ślubowiny odłożone zostały aż do ich powrotu do Wiednia, a przybycia tam xiężniczki, i żeby cesarz obiecał za króla, że ten ślubny kontrakt w Wiedniu uczyniony będzie. Druga ażeby cesarz pisał do xiężny, że przyszła królowa mieć nie może w Polszcze przy sobie iak tylko trzy Włoszki, iednę weterankę a dwie panny; a co się tycze mężczyzn, ci się tylko w Polszcze zostaną, których zatrzymać królowi zdawać się będzie. Odpowiedział cesarz na pierwszą, iżby chętnie uczynił tę obietnicę, lecz tak długa zwłoka żadną miarą być nie może dla bezpieczeństwa xiężny matki. A tak postanowiono z obu stron, ażeby ślubowiny w Barze lub w Neapolu odprawiły się. Względem zaś drugiéy prożby rozkazał napisać list do xiężny, ażeby się stosowała w téy mierze do żądzy króla, ile gdy i sam ożeniwszy się z powtórną żoną Blanką Maryą, ciotką rodzoną Bony, wszy-

stkie Włoszki siódmego dnia nazad odesłał: a posłom też Polskim licznego z sobą towaru i trudnego nader do odwozu brać nie zdało się.

Bawili się w Neysztadzie przez dni kilka, z przyczyny opieszałości kancellaryi cesarskiéy w wydaniu instrumentu konfirmacyi i oczekiwaniu na powrot Chryzostama z Wiednia, który tam wybiegł koczem dla umowienia się z Blankiem, i lokacyi pieniędzy z Baru nadesłanych. Czas ten mieszkania Neysztadzkiego przeszedł na niemieckich bankietach i na pisaniu expedycyy do dworu, tak o rzeczach przeszłych, iak o wieściach świeżo ze Włoch przyniesionych. Miasto Wiedeńskie przez uszanowanie króla, chciało posłów uczęstować. Vice-gubernator Austryi z Janem Kuspinianem Starostą Wiedeńskim przywieźli im do Neysztadu imieniem miasta beczkę wina, dwu wołów karmnych, dwa wozy owsa i wielkiego iesiotra. — Cesarz posłał im tylko iednego daniela, którego w przytomności posłów w zwierzeńcu Neysztadzkim z łuku zabić rozkazał. Polska okazałość i ludzi dostoieństwo monarchy reprezentuiących zawstydzała Niemców w ich samym kraiu, że tak lekkie dary przynosili. W tymże Neysztadzie przyniesione listy ze Włoch do Chryzostoma, przyniosły niektóre postanowienia xiężny Izabelli względem wyiazdu córki swoiéy. Zyczyła xiężna

aby Bona nie płynęła morzem lecz lądem przez Neapol, gdzie być miały dla niéy wspaniałe festyny, a potym przez Rzym i inne miasta Włoskie. To postanowienie nie było ku myśli posłom, a podobno i króla, który nie myśląc o mogących nastąpić większych wydatkach, pewną tylko pieniędzy summę i liczbę koni posłom dać rozkazał. Wysłał zatym Konarski list do dworu, oznaymuiąc o wszystkiém, i prosząc króla aby, w przypadku skutku układów Izabelli, dał assygnacyą do bankierów Rzymskich i Włoskich, a exekucyą tego Bonerowi żupnikowi Krakowskiemu zlecił.

Wyiechali posłowie z Neysztadu dnia 24 Września do Wenecyi, dokąd dnia 8 Października przybyli, a złączywszy się ze Sperantim posłem cesarskim, i przesławszy rzeczy swoie morzem, sami lądem 14 tegoż miesiąca udali się przez Marchią do Baru, gdzie ledwo 5 Listopada stanęli, dla ciężkich na rzekach przepraw, i upadku koni.

Od wyiazdu posłów z Wiédnia nie miał król o ich podróży żadnéy wiadomości aż w Listopadzie, a ieżeli co wiedział, to tylko z pobocznych listów i wieści. Trapiła go mocno ta niewiadomość, ile przy woynie i odległości od stolicy korounéy. Postanowił zatym cofać się ku Polszcze. Zostawiwszy woy-

sko na granicy, a Szczyta i Bogusza posłów, wyprawiwszy do Moskwy, aby spólnie z Herbersteynem rzeczy kończyli, przyiechał z Bracławia do Wilna dnia 30. Pazdziernika. Cały Listopad zszedł na dawaniu listownych rozporządzeń względem przyszłego wesela, i na interessach publicznych Wołoskich, Pruskich, Moskiewskich i Mazowieckich. Uwiadomiony od Posłów o ich przybyciu i wyieździe z Wenecyi, wykalkulował że około nowego roku Bona do Krakowa zjechać może. Mianował zatém wydanym mandatem (*) Posłów do Wiednia na przyięcie królowéy Lubrańskiego Biskupa Poznańskiego, Ciołka Płockiego, Szydłowieckiego Woiewodę Krakow. kanclerza, i Łukasza Gorkę Kasztelana Poznańskiego Generała Wielkopolskiego; daiąc im w tymże mandacie rozkaz, aby wespół z innemi dwoma kolegami, poślubili imieniem królewskim w Wiedniu xiężniczkę, ieżliby we Włoszech nie była poślubiona. Rozpisał listy do tychże mianowanych od siebie posłów, aby się do Wiednia na dzień pierwszy Stycznia roku następuiącego 1518. zjechali. Naznaczył Lubrańskiemu pieniądze na podróż z podarunkiem sukna przedniego na suknie, co mu Gro-

---

*) Mandat 814.

madzki miał oddać. (*) Wszakże nie maiąc znowu przez czas nieiaki wiadomości z Neapolu, odwołał swoie rozkazy każąc się zatrzymać z wyiazdem, że się nie spodziewał, dla niedbalstwa iako mniemał posłów Włoskich i opieszałego zawsze niewieściéy rzeszy wybioru, aby królowa przed wielkim postem przybyć miała. (**)

Mniemanie króla względem opóźnienia nie było płonne; lecz inne zaszły onego przyczyny, nie wina poselska. Posłowie za przybyciem swoim do Barlety, trzy dni iazdy od Baru, wzięli wiadomość że Jzabella z córką wyiechała do Neapolu (***), że postanowiła w tém mieście sprawić dla córki uroczyste ślubowiny, i że nie miała woli wysłać tak prędko xiężniczki dla następuiącéy zimy, chyba aż na początku wiosny. Ta nowina pomięszała mocno posłów insze od króla maiących rozkazy, i insze swoie zamierzenia. Dla zasiągnienia pewnieyszéy wiadomości pobiegli spiesznie do Baru, gdzie stanęli dnia 12 Listopada. Przed wjazdem wyszedł na przeciw Starosta czyli Gubernator ze wszystką szlachtą i mieszczanami o trzy mile Włoskie, którzy niewymowną ra-

---

(*) List do Lubrańskiego 812.

(**) List do Lubrańskiego 813. -- 815.

(***) List Posłów 824.

dość z przybycia posłów i szczęśliwie dokonanego maryażu oświadczyli. Wjeżdżaiących do miasta witano długim i gęstym ogniem ze wszystkich dział zamkowych. Zbudował ten zamek Fryderyk Barbarossa cesarz przed kilku set lat panuiący, Jzabella kazała go sposobem wieku swoiego reparować, i tak mocno w twierdze i działa opatrzyła, że się z naywarownieyszemi we Włoszech mógł porównać. Prowadzono naprzód posłów do kościoła S. Mikołaia przy zamku, między okrzykami gminu *Viva viva Polonia*! potym do gospody. Wieści o postanowieniu xiężny względem odłożenia odiazdu na wiosnę, w Barlacie usłyszane, były prawdziwe. Wysłali natychmiast posłowie sztafetę do xiężny z użaleniem się na tak daleką zwłokę, na zawód króla, który gości xiążąt zagranicznych na wesele zaprosił, na próżne w Polszcze do przyięcia Bony wydatki, mitręgę ludzi, a swoię aż do Neapolu uciążliwą włoczęgę. Upraszali imieniem królewskiém, aby niepotrzebny w Neapolu expens na równie niepotrzebne pompy, raczéy się zachował na mięsopust w Polszcze, gdy xiężniczka do Polski przyiedzie. Prosili nakoniec o determinacyą wyiazdu. Odpowiedziała xiężna, że rzeczy tak iuż są ułożone że ich cofać niepodobna; że trzeba aby posłowie do Neapolu zbliżyli się; że to będzie z iey córki, owszem samego króla

honorem, a ich ukontentowaniem i nadgrodą fatygi; że co się tycze odiazdu xiężniczki, ten nie może nastąpic chyba około środka Grudnia. Wszakże, dla ugłaskania przykrości i nieukontentowania poselskiego, napisała własną ręką list osobny, w którym odmieniwszy przedsięwzięcie wysyłania córki na wiosnę i obrócenia traktu na Rzym, obiecywała że ieszcze ten wyiazd przed dziesiątym Grudnia nastąpić może. Obiecał toż samo ieden z posłów cesarskich Zementy przytomny xiężnie, imieniem pana swoiego którego reprezentował. Na tak uroczyste obietnice, dali się nakłonić posłowie do dalszéy podróży, a dnia 12. Listopada, w którym sobie układali, że wyiadą z xiężniczką do Polski, ruszyli do Neapolu. Przemierzywszy nie bez trudności od iednego do drugiego morza gorzyste śnieżnych Alp manowce, przyiechali dnia 20. Listopada do Marylianu, o dziesięć mil Włoskich od Neapolu leżącego. Uchyliła się tam umyślnie z Baru Izabella, lękaiąc się aby posłowie nie odmówili ią od podróży Neapolitańskiéy, i nie skrócili czasu widzenia córki, a bardziéy nie odięli okazyi chlubnéy duszy do utuczenia ambicyi z mieyskich festynów pompy i okazałości. Przed Marylianem o cztery mile zastali w Noli Augustyna Zamenti Włocha posła cesarskiego, a tak iuż czterech, ieden i spólny interess wiożąc, przybyli do xiężny.

Przyięła ich xiężna z wielką ludzkością lecz poufale i bez wystawy, ile że się sama wybierała do Neapolu. Witali ią posłowie z Boną, swoiém tylko imieniem, iak byli ostrzeżeni, nie wspominaiąc ani króla ani cesarza, a to dlatego, ażeby w Neapolu iako na mieyscu okazalszém poselstwo się uroczyście odprawiało. Bona xiężniczka uczyniwszy pod ten czas iakieś nabożne *votum*, miała na sobie suknie białe. Tegoż samego dnia po śniadaniu wyiechała xiężna do *Pazzo Reale*, mieysca bliskiego Neapolu. Posłowie iechali około niéy na koniach. Wiazd był odłożony do iutra, nazaiutrz to iest dnia 21. Listopada w sobotę zaczęła się parada tym sposobem. Prowadzono naprzód 80. koni powodnych w kapach z sukna brunatnego i białego, a mastalerze co ich prowadzili mieli suknie takiegoż koloru. Po koniach szło 25. mułów uiuczonych, niosących na sobie skrzynie wyzłacane nakryte przednim karmazynem. W tych skrzyniach znaydowały się wszystkie sprzęty niewieście dla wyprawy xiężniczki sporządzone, które potym z wielkiém patrzących podziwieniem dla gustu i szacunku pokazywane były. Następowało dziesiąciu paziów w iedwabnych szatach na koniach arcy pięknych i prawdziwie królewskich. Za nimi na takichże koniach Dworzanie xiężny w sukniach purpurowych; daléy

liczne grono baronów, kontów, duków i innych panów, iakich są pełne Włochy, a nad inne królewstwa w podobne tytuły płodnieysze, których na ten akt przyiaźń i szacunek xiężny z królową sprowadziły. Prowadzono znowu ośmiu dzielnych koni zbroyno ustroionych pod siodłami, i z munsztukami złotem i srebrem bardzo misternie i kształtnie ozdobionemi. Jechali za niemi posłowie konno, maiąc każdy przy boku osobę iaką znakomitą dla assystencyi i powodu. Za posłami wjeżdżała xiężniczka Bona na bardzo pięknym dzianecie (*) wpośrodku posła cesarskiego i Vicereia Neapolitańskiego. Jéy śliczna postać, dobrane suknie, i iuż nie owe białe nabożne z dobrą miną a gładkim siedzeniem. Nimfy iakieści albo bogini poetyckiéy wyobrażenie oczom patrzących podawało. Po królowéy iechały także konno panny Dworskie, liczbą, stroiem i pięknością znakomite. Sama xiężna, dla żałoby po zmarłym synu którą dotąd z żałości nosiła, nie chciała być razem w téy paradzie, lecz iadąc o podal w małym ludzi konwoiu, krótszą drogą do zamku uprzedziła.

Okrążywszy ta pompa przednieysze miasta ulice, wjechała z królową do zamku na-

zwa-

(*) *Dzianet* koń hiszpański lub inny szczególnieyszéy piękności. *R.*

zwanego *Capuana*. Czekały tam na przywitanie królowéy liczne damy Neapolitańskie, a po zwyczaynych powinszowaniach, zaczęły się tańce i inne rozrywki, które potym przez wiele dni trwały. Nazaiutrz, dnia 23 Listopada, dana była audyencya posłom cesarskim. Miał mowę Speranti na pochwałę króla, a we trzy dni potym, to iest 26, wprowadzony Ostrorog kasztelan Kaliski, ponieważ Konarski ciężko na febrę zachorował, miał mowę do xięzny. (*)

Blisko dni 10*ciu* trwały ieszcze prywatne między posłami a xiężną umowy, względem maryażu i innych rzeczy do niego należących. Dopiero dnia 6 Grudnia, w dzień S. Mikołaia patrona Barskiego, odprawiły się w zamku przy nayliczniey szém ludzi zgromadzeniu z niewymowną wspaniałością zrękowiny. Ostroróg oddał ów pierścień przez Bonera kupiony. Był w nim osadzony diament wielki śpiczasty, a w pośrodku obręczy wyryte słowa z pisma: *Benedicat te Deus et crescere faciat in gentem magnam*. Przyszło w krótce powinszowanie i błogosławieństwo od Leona X. z wielkiemi dla króla pochwałami (**). Nalegali posłowie o wyiazd obiecany od xiężny przed dziesiątym dniem

(*) Ta mowa fol. 870.

(**) Tom III. 80.

Grudnia. Izabella lubo nieprzeczyła swoiéy obietnicy, widząc iednak srogie zimna, i czas do żeglugi w tym miesiącu niesposobny (umyśliła albowiem córkę posłać morzem aż do Istryi), prosiła mocno u posłów, aby mieli cierpliwość do początku następuiącego roku 1518. Upewniła ich słowem xiążęcém, że ieszcze przed świętami wyiedzie z Neapolu do Manfredonii miasta Apulii nadbrzeżnego, skąd na początku miesiąca Stycznia wyśle córkę bez pochyby na okręcie, do portu cesarskiego *Fiume* nazwanego. Trzeba było ulegać woli xiężny i matki. Napisał Ostroróg do króla o téy rezolucyi dnia 21 Grudnia z Neapolu, gdzie się dotąd bawić musiał dla choroby kolegi, a zatrzymania od xiężny dla uczestnictwa rozrywek, które nie nader miłe były posłom, że się tracić musieli dla natrętu wiadomego Włochów, wszystkie ciekawości i rozkoszy kraiowe, opłacać sobie grzecznie rozkazuiących. Wiedzieli też dobrze posłowie, że król nie będzie kontent z téy przewłoki czasu dla próżnych i wczesnych przygotowań, a mianowicie że w tym roku woyny nie zakończywszy, musiałby się wracać do Krakowa, i wpośrodku wesela różnemi niepewnościami przeplatanego, trwogi z północy oczekiwać. Nowiny i opisy miłe, spodziewali się że ugłaskaią nieco zafrasowany umysł mo-

narchy roztropnego zawsze, mężnego i względnego na okoliczności.

Opisali mu wszystkie porządki, z iakiemi nową oblubienicę do Polski wyprawować miano. Włosi lubią złoto, ale go obcym niechętnie daią, cenę istotnych rzeczy, pozorem i pięknością a rzemiosłem nadstawuiąc. Otworzono umyślnie owe skrzynie pozłociste na mułach wiezione, dla pokazania ciekawemu zawsze a w rzeczach swoich chlubnemu i dziwiącemu się gminowi, sprzętów do Polski zgotowanych. Rzecz prawdziwa, że wielość szat i rozliczność, tudzież innych do służby stołowéy, do gotowalni, i do ozdób pokoiowych rzeczy przynależących, taka była i tak misternie sporządzona, iż iéy żadna xiężna Europeyska wieku tego z zamęściem nie wniosła, ale tam złota i srebra nie wiele widziano, albo lekko popstrzone i dla pozoru. Kredens nie nader bogaty, pasy złote, ale nie ważne, obicia, szpalery, makaty, Włoskiéy i Flamanckiéy roboty, iedwabne karmazynowe złotem przetykane, iakie Włosi *Brocato Rico* nazywaią. Wiele pawilonów i kotar łóżkowych ze złotogłowu. Bielizna przednia złotem aftowana. Co wszystko bawiło ciekawych przez całe dwa dni; a Polacy cieszyli się naywięcéy że im skrzynię naładowaną summą 60000 pokazano. Chcieli posłowie towarzyszyć xiężnie

do Manfredonii, dla naglenia odiazdu i widzenia z iakiemi i z iak wielu ludźmi narodu swoiego królowa wyprawiona będzie. Izabella uprosiła ich z tysiączném zapewnieniem o rychłém wysyłaniu, ażeby iechali lądem aż do Willaku do Karyntyi, dokąd Bona z Istryi za niemi w krótce przyśpieszyć miała. Co się zaś tycze assystencyi królowéy, wyznaczony był ochmistrzem dworu Prosper Kolumna, tudzież kilkunastu innych dworzan, szlachty, wazalów i poddanych xiężny, którzy się z Polski do Włoch wrócić mieli. A z froncymeru sześć panien i dwie weteranki. Znaczna zaiste liczba i trudna do odwozu, bo cesarz który będąc proszony o to w Wiedniu, zaniechał pisać z namowy Chryzostoma, łatwiéy mógł odesłać z Wiednia do Medyolanu Włoszki, niż król Polski z Krakowa do Baru. Ucieszyło naybardziéy króla opisanie przyszłéy małżonki, które tu w ięzyku łacińskim dla zachowania mocy wyrazów godzi się położyć z listu Ostroroga.

Quod vero ad formæ excellentiam attinet, nihil a pictura illa per Dominum Chrisostomum allata discrepat, capilli pulcherrimi et albicantes, cum tamen quod mirum est palpebræ sint nigerrimæ et supercilia, oculi angelici potius quam humani, frons læta et serena, nasus planus, nihil omnino aquilini aut

adunci habens, genæ rubentes et ingenuo quodam pudore condecoratæ, labia corallo coloratissimo simillima, dentes æquales et candidissimi, colum rectum et rotundum, pectus candidum, humeri decentissimi, manus vero nusquam potest contueri pulchrior. Et in summa sive tota forma sive singillatim quodque membrum spectetur, omnia sunt pulcherrima et venustissima. Gratia cum in omni actu, tum præsertim in loquela singularis, eruditio et facundia non illius sexus sed mira quædam. Audivimus eam multa non præmeditata sed extemporanea latine loquentem, et testamur Deum quod nullam clausulam profert, in qua non aliquid elegantiarum aut figuratæ aut ornatissimæ locutionis interluceat. Novimus a multis annis Italiam, sed magis apte tripudiantem Dnam nunquam novimus. Quæ tripudii ars hic a præceptoribus hujusce artis magno prætio conductis traditur.

To gdy się we Włoszech dzieie, nie ustawała xiężna Mazowiecka w szukaniu sposobów do odmiany serca królewskiego. Siedząc przez cały rok w Wilnie z synami, gdy widziała że iéy nadzieie skutku nie wezmą, dla pokrycia długiéy bytności swoiéy, poczęła się starać usilnie, aby król maiący iechać do Polski, nie miiał Mazowsza, gdzieby łatwiéy przytomnością swoią wszczęte dotąd rozruchy od

szlachty zaspokoił. Pomagali iéy do tego nie tylko panowie Litewscy, ale i Koronni obecni, a widząc że król naywięcéy polegał na Tomickim, wielkie mu czynili obietnice. Woiewoda Wileński dawniéy ieszcze, nim król wziął determinacyą żenić się z Boną, ofiarował imieniem iéy tysiąc czer. zło. inni insze okazywali zyski. Tomicki który wszystko wiernie donosił, trwaiąc w swoiém przedsiewzięciu, ile gdy iuż rzeczy daleko zaszły, wyperswadował królowi, aby prosto do Krakowa iechał, dla krótkości czasu przy nadchodzącéy zimie, i dla pilnieyszych potrzeb tak królestwa iako swoich prywatnych. Naznaczony więc dzień do wyiazdu drugiego Grudnia, król iednak dopiero siodmego wyiechał, maiąc w Radomiu świątkować; a do Krakowa na nowy rok przybyć dla odprawienia seymu w Krakowie, który na dzień 24 Stycznia roku następuiącego wyznaczył. Prace seymowe, na którym uchwalona od stanów obrona powszechna przeciwko nieprzyiaciołom królestwa, przerwały w krótce tę troskliwość, którą miał o interesach Włoskich.

Nie dotrzymała Izabella danéy posłom obietnicy, że córkę w drogę wyprawić miała pierwszych dni Stycznia. Przygotowania podróżne, niezwyczayność mrozów w tamtych kraiach, a nadewszystko miłość macierzyń-

ska, zupełność ukontentowania w naykrótszéy chwili widzenia i onego przewłoce znayduiąca, przewlokła ten wyiazd do dnia 5 a żeglugę do Fiume do 14 Lutego. Próżno czekali posłowie w Willaku przez cały miesiąc. Rozumieiąc że się ta podróż odłoży, wyiechali do Wiednia chcąc w tém raczéy mieście królowy oczekiwać i w tém się do króla nadgłosili. Król maiąc skąd inąd wiadomości, dał rozkaz posłom, aby się nazad wrócili i na mieyscu królowy czekali. Jakoż wytchnąwszy ledwo 6 dni w Wiedniu, cofneli się znowu na mieysce dawniéy umówione, gdy ich w Styryi doszła nowina, że królowa iuż do Fiume i Laybach przyiechała. Powitali więc panią w Cylley i iuż nieodstępnie aż do granic iéy towarzyszyli. Zaieżdżali w drodze królowy różni panowie Styryyscy, z którémi zabawiwszy się nieco w Gracu, udała się do Wiednia.

Do Redaktora Pamiętnika Warszawskiego.

Jędrzey Sniadecki przesłał na ręce moie odpowiedź na przedmowę położoną w trzecim tomie chemii moiéy, dozwalaiąc albo ią zatrzymać, albo umieścić w Pamiętniku Warszawskim, byle bez żadnych odmian, bo na to *nie pozwala*. Sądzę iż dla dobra oświecenia należy uwagi iego umieścić; upraszam przeto szanownego Redaktora o ich ogłoszenie bez żadnych odmian, wraz z listem ninieyszym, który niech publiczność uważać raczy iako przedmowę do pisma Sniadeckiego. Poźniéy będę się starał na nie odpowiedzieć, pomny na to: iż w sprawie oświecenia bezstronnym sędzią być należy, i że cechą prawdziwego miłośnika nauk, iest, iak przyymowanie sprawiedliwych uwag, tak odrzucanie z otwartością tych, które iedynie wspieraią się na powadze osoby przez lat wiele nauką wsławionéy. Proszę przyiąć wyraz rzetelnego szacunku.

Alexander Chodkiewicz.

Warszawa 26 Czerwca 1817.

Mości Panie Redaktorze!

Kończyłem iuż druk drugiego tomu moich początków Chemii, gdy Hrabia Chodkiewicz nadesłał mi trzeci i czwarty tom Chemii swoiéy, z listem pełnym właściwéy mu grzeczności. — Na wstępie do tomu trzeciego znalazłem rzecz o słowniku chemicznym, z któréy dowiedziałem się z żalem, iż przemowa do trzeciego wydania moich początków nie mało obeszła autora, którego z wielu względów mocno poważam. — Zdaie mi się więc, że i szacunek dla obrażonego pisarza usprawiedliwienia się moiego wymaga, i czytaiąca nas publiczność żądać go może.— A że podobne literackie, zwłaszcza w rzeczy słownikowéy badania i spory, w książce początkowéy za text do lekcyi służącéy, nie byłyby na swoiém mieyscu, zatém ośmielam się upraszać WMPana, a żebyś ie w swoim Pamiętniku umieścił, ieżeli uznasz że rzecz tego warta.

Naprzód więc, niesłusznie Hrabia Chodkiewicz osądził, że wymówka tworzenia wyrazów które szpecą ięzyk, źle rzecz oddaią i nie są potrzebne, do niego samego się ściąga. Bo lubo nie iest moim zamiarem usprawiedliwiać w téy mierze Hrabiego; ale owszem ponieważ mię do tego powołał, nie omieszkam wytknąć, które z pomiędzy iego wyrazów

wcale mi się i dla czego nie zdaią; wszelako wymówka nie równie się więcéy tyczy tych, którzy, bądź w tłómaczeniach dzieł obcych, bądź w rozmaitych pisemkach, rozrzuconych po dziełach naszych peryodycznych, a tyczących się nauk fizycznych, sztuki lekarskiéy, gospodarstwa wieyskiego i innych; gdzie kolwiek potrzebuią, lub sądzą że potrzebuią, wyrazów naukowych, kuią ie, a kuią bez końca, bez względu na potrzebę, na używane dawniéy i iuż utarte, na duch rzeczy i przyrodzenie ięzyka, a nadewszystko bez względu na miłość bliźniego, którego uszy nielitościwie kaleczą. — Takie to ia wykrzywianie i katowstwo ięzyka miałem na celu, powstaiąc przeciwko twórcom co raz nowych wyrazów naypierwéy w naukach, a potém we wszystkich częściach mowy. — Rozumiem nawet żem się z tego dostatecznie wytłómaczył mówiąc „Na nieszczęście okropne to katowstwo ię-„zyka, urodziło się naypiewrwéy w słownikach „naukowych i dotąd w nich iest naymocniey-„sze, ale tak powszechnie przypadło do smaku, „iż się szerzy sposobem prawdziwéy zarazy, „i iuż nawet do potocznéy wciska się mo-„wy." — Za cóż więc Hrabia nie chciał tego rozumieć, i zarzut tyczący się bardzo wielu pisarzy, do siebie tylko zastosował? — mógłże tego obrażony autor nie uważać, że ta nie-

szczęśliwa choroba do tego iuż u nas doszła stopnia, że kto tylko bierze pióro w rękę, ma się za prawodawcę ięzykowego, i iak gdyby nikt przed nim nie myślał i nie pisał, rozumić, iż sam wszystko stworzyć powinien.— A co iest rzeczą, prawdziwie, nie wiem, politowaniali czy śmiechu godną? przez nieznaiomość dobrych pisarzy, przez niedostateczne uczenie się własnego ięzyka, wszyscy utyskuią na iego ubóstwo, albo przynaymniéy, pisząc dzikiemi i niezwyczaynemi słowy, poniewolnie to ubóstwo wytykaią. — Mówiąc zaś przeciwko gwałcicielom i napastnikom ięzyka naszego, nie rozumiałem, ażeby Hrabia Chodkiewicz, ozdobiony skąd inąd mocném przywiązaniem do wszystkiego co iest narodowém, mógł powstać na mnie; owszem powinien się łączyć z temi którzy bronią ięzyka iego przodków, powinien stanąć na czele pospolitego ruszenia przeciwko tym Wandalom, albo iak ich Jan Sniadecki nazywa, *Jakubinom literackim*, którzy napadaią na odwieczną i naydroższą własność naszą, to iest świętą mowę Chodkiewiczów, Tarnowskich, Zamoyskich, Czarneckich, równie iak Kochanowskich, Górnickiego, Orzechowskiego, Skargi, że nie wspomnę tylu innych poźnieyszych i współczesnych mężów, którzy orężem lub piórem oyczyznę

swoię zaszczycaią (*).— Ale pokazuie się, że Hrabia trzyma w téy mierze z publicznością i o naszych poronieniach literackich nic nie wie.—Życzę wszelako, ażeby się na przyszłość cokolwiek z niemi obeznał, a na ów czas uzna, iż nie nas tylko dwóch w naukach fizycznych pisze i słów nowych używa.

To na moie usprawiedliwienie powiedziawszy, przystępuię iuż do rozprawy chemicznéy z samym Hrabią. — Nie iest zaś moią

(*) Niedziw że autor, równie iak szanowny brat iego Jan Sniadecki, tak żarliwie powstaią przeciwko nowościom w ięzyku; bo przez innowacye podobne zginął ięzyk grecki i łaciński między mieszkańcami tych kraiów. Po Auguście komponowano słowa, których w żadnym klassyku Augustowskim nie było, które potym i dziś nazywamy barbarzyńskiemi (verba barbara), a które strącały stopniami ięzyk łaciński do wieku srebrnego, miedzianego, żelaznego, aż go wreszcie zupełnie zatraciły i przemieniły na tylę innych dziś mówionych ięzyków. Takibybył niechybnie los ięzyka polskiego, gdyby chuć nierozważna innowacyi i nowych słów, wstrzymana nie była. Po upadku Polski, rządy które godziły na zgubę naszego ięzyka, byłyby w krótce swego dopięły, zachęcaiąc i płacąc zapewne samych Polaków do kompozycyi nowych wyrazów. (Red.)

myślą wchodzić w rozbiór iego dzieła, boby mię to nadto zaprowadziło daleko, i zapewne daléy niż sobie życzę. — Ale ponieważ, ieden wyiąwszy, wszystkie inne wymierzone do mnie zarzuty, tyczą się słownika, zatém o słowniku tylko mówić będę, a zarzut także słownikowy wprawdzie ale i naukowy razem rozbiorę na końcu, gdzie spodziewam się przekonać szanownego przeciwnika moiego, iż się dla tego pomylił, że mię nie chciał zrozumieć.

Mówiąc Hrabia o moiém wyrazie *kwasu węglowego*, uważa, iż potępiam wprowadzony natomiast od niego *kwasu węglikowego.* — Nie potępiam ia iego wprawdzie, ale go przyiąć nie mogę, bo naprzód *węglowy* iest wyraz prawdziwie Polski, słowa albowiem węgiel i *węglany* lub *węglowy* są odwieczne, kiedy o niczém *węglikowym* nigdy u nas nie słyszano. *Powtóre* autor, będąc obeznany z obecnym stanem chemii, iako ten, który *ożywiony miłością nauk i chęcią oświecenia rodaków* mniemał, iż *należało przerwać za długi letarg i oswoić rodaków z nowościami, które z winy samychże uczonych naszych były dla wielkiéy części narodu obcemi,* zapewne wie: że podług naynowszych i naydokładnieyszych doświadczeń, nie masz żadnéy różnicy chemicznéy między czystym węglem a tak nazwanym węglikiem; a ieżeli się chce sam o tém przeko-

nać, niechay rozłoży kwas swóy węglowy przez potaż, a zobaczy iż otrzyma czystą sadzę czyli węgiel — Więc zasadą tego kwasu iest nasz węgiel, a dawnieyszy nawet móy wyraz węglika stał się mniey potrzebnym, a zatém niepotrzebnemi i potworzone z niego nowe Hrabiego słowa, *kwasu węglikowego* i *węglikanów*. Z téy okazyi przyymie Hrabia i tę małą uwagę, iż gaz kwasu węglowego nie *powstaie z rozpuszczenia się w cieplika węglika* (podług niego węgliku), ale z rozpuszczenia się węgla w gazie kwasorodnym. — Na co się zgadzaią i francuzcy chemicy, których, nie wiem dla czego, chce Hrabia mieć za iedynych prawodawców w chemii, i którym zdaie się że przysiągł na wierność.

Powtóre. Mówi Hrabia daléy, iakobym ia, tworząc słownik chemiczny, dał kwasom zakończenie na *owy*, a to stosuiąc się do Francuzów, którzy ie kończą na *ique*. — Nie wiem za co mi Hrabia daie myśl, która nigdy w moiéy głowie nie postała. — Francuzi rozróżniaią kwasy od podkwasów przez samo odmienne zakończenie, które w pierwszych iest na *ique*, a na *eux* w ostatnich. — Gdybym ia był chciał pisać z polska po francuzku, byłbym się nieodstępnie trzymał ich prawidła, a nazywaiąc kwasami tak prawdziwe kwasy iako i podkwasy, byłbym wykrzywiał słowa i kaleczył u-

szy, ażeby przez tę drapaninę dać uczuć w samém zakończeniu różnicę pomiędzy iednemi i drugiemi — A że w układaniu słownika chemicznego oglądałem się, ile było można, na przyrodzenie ięzyka, musiałem od téy francuzczyzny odstąpić; a maiąc dwa wyrazy kwasu i podkwasu, uwaga na zakończenia była tém samém niepotrzebna, a zatém dawałem tylko takie, iakie były zgodne z duchem ięzyka, albo iuż używane.— Słyszałem np. często o wodach siarczystych lub siarczanych, o parze siarczanéy i t. p., słyszałem także o zupach solnych, o handlu winnym, o ziemi pruskiéy i t. d. Nie zrobiłem więc bez potrzeby żadnego nowego nazwiska, ale kwasy i podkwasy nazywałem używanemi w naszym ięzyku wyrazami *siarczanego*, *solnego*, *winnego*, *i pruskiego*. — Podobało się Hrabiemu żeby się raczéy nazywały *siarkowym*, *solowym*, *winowym*, *i prusowym*; niechże więc podług téy ważnéy w ięzyku poprawy zникną na przyszłość i zupy solne i handle winne i moneta pruska, a solowe, winowe i prusowe niechay zastąpią ich mieysce; a ieżeli się to narodowi podobać będzie — „ Quem penes „ arbitrium est et jus et norma loquendi" ia sam na przyszłość nie odważę się mówić inaczéy. — Do tego więc ostatecznego sędziego sprawę moię z szanownym Hrabią odsyłaiąc,

to tylko dodam, że: ile mi się zdaie, cała przyczyna odstąpienia w téy mierze Hrabiego od mego słownika, znowu pochodzi z niedostatecznego mię zrozumienia; bo wypadałoby albo wyraz *podkwasu* odrzucić, czego Hrabia nie uczynił, albo o zakończenie w nazwiskach kwasów i podkwasów niedbać, ale się tylko trzymać wyrazów używanych w pospolitéy mowie, lub stosować do gładkości i przyrodzenia ięzyka. — Nie poymuię zatém i nie poymę, iakim sposobem odmiana dla samego autora, iak twierdzi, nieprzyiemna, miała być iak się sam tłómaczy, konieczną. Owszem, właśnie dla tego mam za zupełnie niepotrzebne i złe wyrazy kwasów *siarkowego*, *węglikowego*, *solowego*, *chromowego*, *winowego i prusowego*. Dodam i to, że Hrabia często iest własnemu swemu słownikowi niewierny; bo odmieniwszy wyraz kwasu solnego na *solowy*, wypadało i solany na *solowany* przerobić — I tego nie mogę opuścić, że przerobienie kwasu *fluorowego* na *fluszpatowy*, *fluoranów* na *fluszpatany*, molibdanów na *molibdenany*, occianów na *octany*, benzoanów na *benzoesany* i wiele innych tym podobnych, nie są w moich uszach ani zbogaceniem ani nową ozdobą, tak samey nauki iako i ięzyka.— Ale że poiedyncze moie zdanie nic nie stanowi, życzę Hrabiemu wielu miłośników tych wysmukłych i

praw-

prawdziwie gładkich wyrazów, równie iak *zekształtnienia*, *zbieradła*, *różnoiakości*, *nierozpuśćliwości*, *rurkodmuchu* i kompanii, My przynaymniéy nadtośmy ieszcze w Litwie nieokrzesani, nadtośmy zatrzymali starodawnego prostactwa, żeby podobne Warszawskiego kroiu gładysze, mogły u nas znaleźć wziętość i szacunek.

Na końcu przemowy tłómaczy się Hrabia Chodkiewicz, iż nowe wyrazy były koniecznie potrzebne tam, gdzie iest mowa o nowych istotach. Przeciwko temu nie mam co powiedziéć, bo sam tego prawa używam, —hanc veniam petimusque damusque vicissim.— ale oprócz iodu i niektórych zasad metalicznych, prawdziwie nie wiem o iakich to nowych istotach, ieszcze nikomu nieznaiomych, Hrabia chce mówić. — Bo ieżeli to stosuie do istot złożonych ze znaiomych iuż pierwiastków, prawidło na ich nazwiska iest powszechnie przyięte i pewne.— A ieżeli się, iak twierdzi, moiego trzyma słownika, nie powinniśmy się byli różnić w téy mierze — Ale Hrabia przyiął w saméy nauce wiele początków różnych od moich, na co ia bynaymniéy powstawać nie myślę, i dla tego ani wyrazów do tego stosownych napastować nie chcę. — Czas da nam poznać prawdę i pokaże kto się pomylił.

Muszę się atoli wytłómaczyć i z saméy nauki, i ze sposobu nazywania światła i powinowactw, bo mię znowu do tego Hrabia powołuie. — Prawda, że w liście pisanym do Hrabiego, oświadczyłem iż wyraz *świetlika* mam za niepotrzebny i nie maiący co znaczyć — Wyraz albowiem cieplika, na którego piętno odbity *świetlik* dla tego był potrzebny istotnie, że ciepło oznacza raczéy czucie nasze, a to iest skutkiem wynikaiącym z działania przyczyny, którą cieplikiem nazwałem — Czucie które rodzi działanie światła, nazywamy widzeniem lub iasnością; wprowadziwszy więc wyraz *świetlika*, pytam się co ma znaczyć światło? Hrabia powiada, że *w znaczeniu pospolitém światło, oznacza iasność*, a ponieważ sądzi, że w naygrubszéy nawet ciemności ieszcze iest iego *świetlik*, więc wyraz nowy na to ma być potrzebny, żeby światło nie było ciemnością, albo ciemność światłem. — Słowem, Hrabia się lęka żeby nie było dnia w nocy (pomieszany, mówi, dzień z nocą). Ta boiaźń ztąd pochodzi że Hrabia bierze światłość za światło i skutek za przyczynę, bo iasność iest dziełem światła; a że tak iest, odwołuię się do świadectwa całéy Polski. — Od niepamięci wyraz światła zawsze był brany w znaczeniu iakie Hrabia chce nadać *świetlikowi*; światło iest przyczyną dnia i widzenia, czémże bę-

dzie *świetlik*? — Czy to ma być przyczyna światła? To tym sposobem trzeba będzie i cieplikowi naznaczyć przyczynę; a na cóż się to przyda? i do czegóż to może doprowadzić? Czy mamy inny sposób sądzenia o świetle iak przez wzrok? nie mamy — A cóż robi widzenie? światło — A ieżeli w mieyscu ciemném nie widzimy, choć tam iest cokolwiek światła, to pokazuie: że niedosyć żeby światło działało na oko nasze, ale powinno działać z przyzwoitą mocą, to iest mocą stosowną do naszéy władzy czucia; iakoż, gdzie my nie widzimy, widzą niektóre zwierzęta iak sowa lub nietoperz; tak iak tam gdzie my czuiemy zimno, niedźwiedziowi białemu ieszcze może być bardzo gorąco. — Nakoniec promień światła dzieli się na siedm promieni kolorowych, czy te będą także *świetlikami*? i wieleż ich będzie? Prawda, że mowa na obfitości wyrazów nic nie traci; ale w ięzyku i naukach, tak iak w ludzkim pożyciu w powszechności, iak obfitość iest pożądana, tak zbytek naganny. — Mógłby on albowiem nareszcie zniszczyć iasność i dokładność, które są potrzebnieysze iak bogactwo.

Nakoniec wymawia mi Hrabia Chodkiewicz, iż przyganiam iego wyrazowi *ciężenia chemicznego*. Nie wspomniałem ia nigdzie o tym wyrazie, skąd wnoszę, że on musi same-

mu Hrabiemu ciężyć na sercu. — Ja się zaś przyznam, że dotychczas nie wiem co to *cię-żenie chemiczne* ma znaczyć. — Jeżeli to ma być pociąganie się, czyli *attrakcya*, za cóż raczéy nie używać tego ostatniego nazwiska, które tysiąc razy lepiéy rzecz oddaie i iest powszechnie przyięte? — Hrabia powiada w przypisku, że ia sam używam wyrazu *attrakcyi chemiczney* i przytacza §. 4. moich początków chemii. — Ale tu znowu się zapytać muszę, za co Hrabia nie chce mię nigdy rozumieć? — Bo czytaiąc cały ten paragraf, przekona się: *naprzód* iż mówiąc tylko historycznie, że siłę łączącą pomiędzy sobą ciała różnorodne odnoszono do attrakcyi i nazywano *attrakcyą chemiczną*, nie ia tak ią nazywam; a w dalszym ciągu paragrafu tłómaczę się, dla czego iéy tak nazywać nie mogę, kończąc następuiącemi słowy: „ zaczém trzymaiąc się „ rzeczy pewnych, i nie stanowiąc o naturze „ siły związki chemiczne do skutku przywo- „ dzącéy, nie attrakcyą, ale powinowactwem „ nazywać ią będziemy." — Jakoż, przypuszczaiąc że Hrabia przez ciężenie chemiczne rozumie *attrakcyą*, bo inaczéy nie wiem coby rozumiał, pytam się iakie ma na to dowody? Czy powagę *Biota*? *Naprzód* powaga w naukach dokładnych nic nie stanowi, *powtóre* *Biot* mówiąc o ciężkości ciał wcale mówi o

czém innén, i nie rozumiem za co to Hrabia do powinowactw naciąga? Pochwała zaś, iaką daie *Biot* matematycznemu sposobowi myślenia i rozumowania *Bertholeta*, wcale za zdaniem Hrabiego nie mówi; bo ia owszem stanowienie początków niedowiedzionych i opieranie na nich rozumowań wątłych, mam za zupełnie *antimatematyczne*. A ze Hrabia upewnia, iż iest naymocniéy o tém przekonany (*), to nas nie zniewoli dopóty, dopóki i nas równie mocno nie przekona, a przynaymniéy dopóki się iaśniéy nie wytłómaczy co to iest owo mniemane *cięženie chemiczne*? — Być może, że ta sama siła, która ciała niebieskie i ziemskie w pewnym nieodmiennym utrzymuie związku, iest przyczyną kombinacyi chemicznych, iak rozumiał *Newton*; ale tego nikt dotychczas nie dowiódł. Owszem chemicy postrzegali dawno wielką różnicę między prawami attrakcyi a powinowactw; dla czego nawet ci, którzy powinowactwa mieli za attrakcyą, iak *Bergmann*, nazywali ie *attrakcyą chemiczną*. — Jeden tylko *Bertholet*, dowodząc że powinowactwa działaią w stosun-

---

(*) *Wyznaię, mówi, że będąc iak naymocniéy przekonanym, iż iedna siła przyrodzenia cięźeniem zwana, dostateczna iest do wytłómaczenia skutków attrakcyi, cięźkości i powinowactwa ect.*

ku mass, ustanowił między niemi a attrakcyą nieiakie podobieństwo; ale to prawo *Bertholeta* upadło. — Nauka stosunków chemicznych dziś tak dobrze dowiedziona, a o którey, nie wiem dla czego, głębokie u Hrabiego milczenie, całą tę naukę chemika francuzkiego wywraca. — Bo przez attrakcyą ciała działaią na siebie całemi massami, kiedy nie kombinuią się inaczey chemicznie, iak tylko pewna oznaczona ilość, z pewną oznaczoną ilością. W dzisieyszym więc stanie wiadomości naszych, nie masz żadnego punktu, w którymby się prawa attrakcyi stykały z prawami powinowactw; zatém rozsądek radzi, zatrzymać raczey imie powinowactw, które z siebie nic nie znaczy i nie daie żadnego fałszywego wyobrażenia, a iest używane powszechnie; aniżeli attrakcyi, a tém mniey *ciężenia chemicznego*, które nie wiedzieć co ma znaczyć? którego żaden chemik nie używa, a które może nie iednego wprowadzić w błąd przez to, iż zdaie się odnosić przyczynę kombinacyi do ciężkości, coby było wyraźném dziwactwem i nayśmieszznieyszém przywidzeniem. — Wypadałoby albowiem z takiey nauki 1) że ciała powinny się kombinować w stosunku ciężkości. 2) że gazy a mianowicie wodoród, powinny mieć powinowactwa naysłabsze, a istoty promieniste nie powinny mieć żadnych. —

Wszelako doświadczenie pokazuie, że gra po-
winowactw nayoczewistsza iest w rozciekach i
gazach; a Hrabia sam przypuszcza, że cieplik i
światło wchodzą w kombinacye; a zatém podług
téy nauki byłby sam sobie przeciwny. Pewien
iestem że i to Hrabiemu nie tayno, iż ieden z
naywiększych dzisieyszych chemików, *Berzelius*,
całą przyczynę kombinacyi do dwóch przeci-
wnych stanów elektryczności odnosi. — Nie
iestem ia wprawdzie dotąd o tém przekonany,
i dla tego nie używam tego sposobu tłóma-
czenia zdarzeń chemicznych, ale gdyby się
pokazało że tak iest, czy *ciężenie* będzie to
samo co elektryczność?

W pospolitéy mowie zdarza się używać
wyrazów niewłaściwych lub źle dobranych i
to nikogo nie obraża; ale w naukach dokła-
dnych takowa wolność iest grzechem nieod-
puszczonym. — Ten atoli grzech prędzéy uy-
dzie Hrabiemu, który tylko z dobréy chęci
chce oświecać rodaków; ale mnie, który dale-
ki od tak wysokiego zamiaru, mam obowią-
zek dać czyste i grutowne początki umieię-
tności ludziom młodym, w których nauki
kształcą zdanie i rozsądek, taki grzech i taka
wolność uyśćby nie mogła. — Chociaż albo-
wiem z pomiędzy tych, którzy słuchaią kur-
sów umieiętności dokładnych po uniwersyte-
tach, rzadko który będzie w ścisłém znacze-

niu wyrazu fizykiem, matematykiem lub chemikiem, ale każdy powinien być człowiekiem który gruntownie myśli i dokładnie się tłómaczy, a przynaymniéy nauczyciele starać się powinni żeby był takim. — Podług mego więc sposóbu poymowania i widzenia rzeczy, bardzo wiele zależy na tém, ażeby w pierwszych początkach i fundamentalnych zasadach umiejętności, nie dawać za rzeczy pewne takich które niemi nie są; postępować od wyobrażeń bardzo prostych i oczywistych do złożonych i mniéy oczywistych, i miéć naywiększą baczność na wyrazy i ich dokładne znaczenie. — Inaczéy postępuiąc rzucamy nasiona błędu, które się w dalszym postępku coraz bardziéy rozwiiaią i mnożą; daiemy nauce postać romansu; a zamiast ludzi oświeconych lub prawdziwie uczonych, daiemy umysłom płochym barwę nauki, ton lekkomyślny, łatwo o wszystkiém stanowiący i nieznośny. — Tacy ludzie nie tylko są zarazą nauk, ale klęską całego towarzystwa we wszystkich iego wydziałach. — Takiemi więc powodowany uwagami, miałem za szczególny obowiązek wytłómaczyć się, że nie z uporu i miłości własnéy, ale z rozmysłu i przekonania nie mogłem przyiąć odmian, od szanownego Hrabiego w chemicznym poczynionych słowniku — Ale właśnie dla tych samych przyczyn i z przy-

wiązania do własnego ięzyka, przyymę z ukontentowaniem każdy wyraz nowy, zgodny z duchem mowy naszéy, a dokładnie rzecz oddaiący — Jakim np. znayduię szczęśliwy wyraz *Pracowni* zamiast *Laboratorium*, na który tylko co natrafiłem w iednym z naylepszych rymotwórców naszych (*), i żałuię że mi nie był dawniéy znaiomy. — Trafienie na szczęśliwy wyraz iest zawsze owocem talentu, tak iak każdy inny wynalazek — Nie wątpię więc, że Hrabia Chodkiewicz i w tym zawodzie znaydzie swoię sławę, a ia na ów czas pierwszy użyię z ukontentowaniem szczęśliwych słów iego.

Pisałem w Wilnie dnia 2 Kwietnia 1817.

Jędrzéy Sniadecki.

(*) Zob. Felińskiego Ziemiaństwo Francuzkie p. 278.

GADAIĄCY NIEMOWA

Rozdział VI.

Memoria præteritorum, futurorum prudentia.
Cicero.

Móy dziwak Hermenegildus chce wiedzieć odemnie, na czém zależy istotna różnica czasów naszych od wieków dawnieyszych. Nie wiem prawdziwie, pod iakim względem różnicę tę uważać mi należy, ażebym odpowiedzią moią dziwakowi dogodził. — Wiek nasz, zowie się wiekiem oświeconym; lecz czyli ta oświata iest powszechnie dobrze lub źle zrozumianą? czyli wiek nasz lepszym iest lub gorszym? więcéy lub mniéy moralnym? czyli więcéy lub mniéy posiada rozumnych? czyli nakoniec iest więcéy lub mniéy szczęśliwym od wieków dawnych? — Na to nie iak łatwo odpowiedzieć. Z tém wszystkiém, nie zawadzi zastanowić się; a iak to powszechnie ludzie uważać zwykli, że skutek okazuie naydowodniéy, czyli rzecz taką iest w istocie, iaką się na pozór wydaie; przeto i ia zacznę od rozważania skutków, które pochodzą z odmian stosunków i okoliczności, mogących stanowić różnicę wieku naszego od wieków starożytnych.

Nie można zaprzeczyć, że po wypędzeniu rozlicznych błędów i głupstw ludzkich, wkradaią się inne niemniéy liczne, na mieysce tamtych; zdaie się nawet, że ludzie przykrzą sobie, nie tak głupstwa, iako raczéy sposób ich popełniania, i że tak iak przy modach, zdolni są przechodzić z iednéy ostateczności w drugą, i zawsze zbytkować tym lub innym sposobem; stąd zmiany iakie się dostrzedz daią, nie są czém innèm, iak tylko zmianą sceny, w teyże samèy komedyi. Jednakowoż, możnaby z pewnością powiedzieć i to, że ci, którzy tak mocno na czasy nowsze powstaią, nie dość są biegłymi w znaiomości kolei świata, i nie wiedzą tego, że czasy nasze daleko od dawnieyszych posunęły się na przód.

Przystąpmy do rzeczy: Co za smak, co za delikatność, co za liberalność! Dawniéy każdy stan miał swoie znaczenie i stosunki, a w czásach barbarzyńskich, kiedy mocnieyszy uciskał słabszego, nie wielu było takich, którzy prwadziwą wartość człowieka zrozumiéć i ocenić byli w stanie; dziś to dzieie się inaczéy: każdy zna się na sobie, każdy zna swoię wartość i umie to dobrze, równać się wszystkim innym. Dzięki teraźnieyszemu smakowi, widać to osobliwie po miastach, o ile wyżsi iestesmy od naszych oyców; widać to, iak daleko postąpiliśmy, kiedy krawcy,

szewcy, piekarze i piwowarzy, nie chodzą pieszo, ale rozbiiaią bruki powozami, i mieszkaią w takich domach, któreby można wziąć za pałace, gdyby ich drzwi nożycami, botami, złotemi bułkami i beczkami nie były ozdobione. Umieią to oni tak dobrze, iak wszyscy inni żyć na wielkim świecie, chociaż ten skutek oświaty, nie zawsze są winni samey tylko pracy, usilności i wydoskonaleniu rzemiosła. + Coż dopiero mówić o tanecznikach i innych tym podobnych! ci to, posiadaią w naywyższym stopniu wiadomość tego, co do wielkiego tonu należy, a poświęcaiąc się gorliwie wydoskonaleniu i uszczęśliwieniu rodzaiu ludzkiego, słusznie doznaią wdzięczności świata. Nie wszystkim iednakże udało się być tak szczęśliwemi; nie dawno napotkałem na ulicy iednego, o którym powszechnie mówiono, że iest doskonałym w swoim rodzaiu; ubior iego i smutna postać, zdawały się dowodzić niedostatku, co mię nie mało zastanowiło; kazałem dowiadywać się o iego powodzeniu, i doniesiono mi, że ten człowiek nie iest w modzie, bo łubo nikt nad niego nie iest w stanie nauczenia doskonaley postawy i poruszeń ciała, iakich przystoyność wymaga, przekonano się iednak, iż on nie iest mistrzem w swoiéy sztuce, bo ucząc n: p: fandango i t. p. nie wyraża na twarzy, téy miny miłosnéy i romansowéy, która

teraz nadewszystko iest potrzebną. — Wszakże co się tycze samego tańca, ten nie iest wynalazkiem naszych wieków, i rozumiem, iż bardzo trudną byłoby rzeczą, znaléźć w tym względzie istotną wieków różnicę. Swiat lubi zawsze być w tańcu. Taniec był nawet i u naysurowszych narodów, iako to: u Kreteńczyków i Lacedemonów we zwyczaiu i bardzo sztuczny; sam Sokrates, uczył się się tańczyć od Aspazyi. Rzymianie zakazywali go wprawdzie różnemi czasy; Tyberyusz podczas swoich rządów, wypędził taneczników z miasta, a Domicyan złożył z urzędu kilka osób, za to, że tańczyły; ale to rozumie się tylko o tańcach nieobyczaynych. Wnaszych czasach mamy ieszcze fanatyków, którzyby taniec wykląć chcieli, i to nie dziwi mię bynaymniéy; bo rodzay ten ludzi, nienawidzi każdéy i nayniewinnieyszéy uciechy, i brzydzi się nią, iedynie dla tego, że inni maią w niéy upodobanie; i dla tego w dzień słotny, lepszego są humoru aniżeli na ten czas, kiedy powietrze iest czyste i słońce przyświeca. Co się mnie tycze, ia nie tańczę nigdy; nie ganię iednak tego drugim, a gdyby mię przekonano, że taniec dopomaga zdrowiu, chętnie bym się na niego odważył; ale ia rouzmiem, że poruszenie ciała pochodzące z tańca, nie tyle iest pożyteczném, ile szkodliwą bezsenność, zbyteczne zmordowanie się i połykanie kurzu.

Zdrowo iest ieździć konno, ale szkodzi w czasie mglistym i niepogodnym. Z tém wszystkiém, czegóżby się dla mody nie uczyniło; moda iest zawsze bożyszczem świata, i zawsze rozpościera wielowładne swoie panowanie; a z tego względu, kto wie, czyli nam nie wolno chlubić się, żeśmy znacznie poprzedników naszych przewyższyli, gdybyśmy nawet nic więcéy nie mieli na uwadze, iak tylko modę stroiu. Szczęście dla nas, że krawcy są panami ubiorów tylko naszych; wyroki wszakże ich nie są bez appellacyi, bo sama tylko moda iest wielowładną panią ubranego i ubieraiącego, a powstawać przeciwko niéy, byłoby buntem; trzeba zatém wszystko cierpliwie znosić i stosować się do niéy, iako do okoliczności któréy zmienić nie możemy.

Wschodnie narody, których sposób życia i zwyczaie w wielu rzeczach wydaią się nam śmiesznemi, zasługuią przecież z tego względu na uwagę, że iednostayność ubioru zachowały. My Europeyczykowie podobni iesteśmy do komedyantów, którzy w każdéy scenie nowe wystawiaią osoby i co raz w innych postaciach widzieć się daią. — Czyli naszym ubiorem podobni iesteśmy do oyców naszych, niech sądzą ci, którzy maią zbiór dawnych obrazów. Pewien pisarz Angielski powiedział o modach kobiecych: „ Mody płci żeńskiéy

„ podobne są do złych humorów, które wzbi-
„ iaią się raz do głowy, a drugi raz po innych
„ członkach rozchodzą. Dawniéy miały swo-
„ ie siedlisko w głowie, która wyglądała po-
„ dobnie do wieży (rozumie przez to ubio-
ry dawnieysze na 3 lub 4 piętra budowane)
„ potém przeniosły się do kłębów (rozumie
dawne rogówki) i tak przechodzą koleyno
„ przez wszystkie członki.“ Inny autor, któ-
ry tamtego naśladował, zrobił takie porowna-
nie: „ Matematycy odmieniali swoie zdanie o
„ postaci ziemi, uważali ią raz płaską, drugi
„ raz okrągłą, to znowu podługowatą. Ró-
„ wnie takim zmiennym postaciom podlega
„ płeć piękna, raz przybiera wzdłuż a drugi
„ raz w szerz.“ Toż samo powiedziećby mo-
żna i o modach mężkich, wszakże mniéy ubie-
gaią się za niemi, ci, którzy nie maią żadne-
go prawa szczycić się, tak nazwaną oświatą
wieku naszego; prostacy, rozumieią zawsze,
że n: p: kapelusz, przeznaczony iest na to aże-
by zasłaniał od słońca; nie poymuią oni, iż
takiego kapelusza wstydzić się należy, dla
tego iedynie, że nie iest podług mody.

Ale przypatrzmy się ieszcze wiekom na-
szym, pod względem ludzkość prawdziwie in-
teressuiącym. Dawniéy, iak dziś, utrzymywa-
no, że życie naydroższą iest dla człowieka rze-
czą; dawniéy, iak dziś utrzymywano, że ho-

nor powinien bydź droższym nad życie, i w tém, nasze czasy nie różnią się bynaymniéy od dawnieyszych, ale na czém się zasadza ten tak nazwany *point d'honneur*, (punkt honoru) który do małego czasem błędu, każe częstokroć dodawać zbrodnie; względem tego nieiednakowe zapewne było rozumienie. Że tu mówię o poiedynkch, łatwo się każdy domyśli. — Z chlubą dla naszych czasów powiedziéć można, iż ten zły i niegodziwy zwyczay zabiiania się w poiedynku, teraz, w porównaniu z niektóremi epokami, mniéy iest powszechnym: nie ustanie iednakże zupełnie, bo to podług powszechnego rozumienia, ma być dowodem odwagi. Niektórzy moraliści uważali, iż złemu nie innym sposobem zapobieżyćby można, iak tylko przez okrywanie publiczną hańbą, tych, którzy sobie poczytuią za honor, poiedynkować z drugim; i dla tego, przytaczaią prawo, w świecie podziemnym nam nieznanym, używane, które mieć chce, ażeby wyzywaiący swoiego współobywatela na poiedynek, był pogardzony, i uważany iako człowiek słabego rozumu, nadto, iako dziécie potrzebuiące opiekuna, dla tego, że swoiemi namiętnościami rządzić nie iest wstanie; bo ponieważ tak nazwany punkt honoru, iedynym iest powodem do takiego szaleństwa, niesforność ta koniecznie ustać musi, ieżeli rzecz z innéy stro-

strony uważaną będzie. Bitwa dwóch była we zwyczaiu u starożytnych narodów. W Grecyi bito się corocznie na zwyczaynych mieyscach, bez nieprzyiaźni, dla wprawy. W Rzymie wprowadzano biiących się na publiczne uroczystości, lecz to wszystko nie ma naymnieyszego związku z naszemi poiedynkami, gdzie ieden drugiego wyzywa do bitwy, która często kończy się śmiercią iednego. Takich przykładów nie znaydziemy w Rzymskiéy, Greckiéy, Egipskiéy, ani Perskiéy historyi. Juliusz Cezar nie żądał tego od Katona, który go publicznie złaiał, ani Temistokles, kiedy mu Eurybiades kiiem pogroził. Błądzi zatem Alciatus, który mniema, że poiedynki biorą swóy początek od Rzymian i Greków; ponieważ bitwa dwóch ludzi, o iakiéy w dawnych dziełach czytać można, była ustanowiona w rzeczy narodowéy i dla ukończenia woyny pomiędzy dwoma narodami; poiedynki zaś nasze daleko późniéy nastały. Ale po co mamy zapuszczać się tak daleko, wróćmy do czasów i narodów nam bliższych. Zgadzaią się na to, że u nas przed niezbyt dawnym czasem, nie ieden młodzik bywał wyzwany za to, kiedy w towarzystwie popełnił względem płci pięknéy, iakie obrażaiące uchybienie; są i tacy, którzy utrzymuią, iż z téy przyczyny młodzież była skromniey-

sza i grzecznieysza; teraz świat oświeceńszy, a zatém łagodnieyszy, łatwiéy przebacza taką niegrzeczność, a prędzéy przyydzie do poiedynku za to, kiedy kto miał szczęście pozyskać od iakiéy piękności łagodny uśmiech, którego drugi nie doznał. Ważny powód do zabóystwa. Gdybym mógł miéć zebraną historyą, nie wszystkich, ale znacznéy przynaymniéy części poiedynków, nie wiem czylibym ze stu przedmiotów znalazł ieden godny zastanowienia, godny porównania z życiem i honorem człowieka. Niech zatém przyiaciele poiedynków raczą przebaczyć, że w tym względzie różnię się od powszechnego zdania (ieżeli ich zdanie powszechném nazwać można). — Odkryię im myśl moię, ale ich wprzód ostrzegam, że i ia lubo niemowa, nie iestem człowiekiem bez czci i honoru; iednakowoż ia myślę tak: każdego poiedynku wypadek iest wątpliwy i przewidziéć nie można, czyli wyzwany lub wyzywaiący zginie. Obrażaiąc moiego przeciwnika, iuż zgrzeszyłem; ieśli nadto zabiię go w poiedynku, na ten czas do błędu albo głupstwa moiego, dodam ieszcze zbrodnię; ieżeli zaś zginę, nie wiem dla czego miałbym dać się zabiiać za małe uchybienie, a dać się zabiiać człowiekowi, który nie iest moiém prawem, ani moim sądem. Z drugiéy strony, ieżeli przeciwko mnie uchybiono; pytam się

wszystkich filozofów i niefilozofów: kto z nas dwóch zgrzeszył, móy przeciwnik, czyli ia?... ieżeli on, iakże mogę być tak szalonym, abym dopuścił zabiiać się za to, że kto inny popełnił głupstwo? albo iakież mogę mieć prawo, ażebym iego zabiiał? czyliż moia tak nazwana krzywda nadaie mi takie prawo? — Jeżelim ia zgrzeszył, czyliż mogę zabiiać kogo za moie własne głupstwo? — Prócz tego, potrzeba wprzód rozwiązać to godne zastanowienia się zapytanie: kto w takiém zdarzeniu iest zhańbionym? czyli ten niewinny, przeciwko któremu uchybiono; czyli raczéy ten hańbi siebie samego, który niewinnego prześladuie? — A potém, wieleż to mamy przykładów, ażeby powodem do poiedynku, była rzecz ważna, która z życiem porównaną być może. Nayczęściéy nieostrożnie wymówione słówko, niezręczne przeyście obok kogo, surowe spoyrzenie, żart, albo uśmiech kobiety.

Jabym rozumiał, że ten tylko powinien dać się zabiiać, komu zarzucono zbrodnię, do iakiéy się istotnie poczuwa; bo ieżeli dopóty żył spokoyny, dopóki o zbrodni iego świat nie wiedział; to pozwalam mu, po iéy odkryciu dać się zabić, ażeby nie żył shańbiony. Ale o takich zdarzeniach trudno podobno słyszeć. — Przypuśćmy nawet iż mię ktoś istotnie obraził, tak dalece, że od tego czasu;

czuię się być zhańbionym i życie własne iest mi niemiłém. Cóż za szaleństwo myśleć, że krew moiego przeciwnika, zmaże tę hańbę, która na mnie padła! co za szaleństwo rozumiéć, że zbrodnia istotna iaką przez zabóystwo popełniam, oczyszcza mię od hańby, którą dopiero udowodnić potrzeba? Albo, ieżeli to nie iest zbrodnią, dla czegoż każdy zabiiaiący przeciwnika w poiedynku, przed sprawiedliwością uciekać musi? — Ktokolwiek zastanowi się nad tém z zimną uwagą, przekona się, iż wszystko iest szaleństwo. Ale moda tak każe, a któż módzie oprzeć się zdoła? A co mię naywięcéy zastanawia, iest to, że mi się ani razu nie zdarzyło, czytać definicyi tego, co iest tak nazwany *point d'honneur*. Rozumiem ia bardzo dobrze, co iest chwała, prawdziwa wartość i honor, *NB* w całości honor człowieka, ale tego iednego punktu w honorze, który tak ma być znakomitym i który tyle dokazuie, nie mogę znaleźć, i nikt z uczonych nie dał w pismach swoich, iego dokładnéy definicyi. Z tego względu upraszam wszystkich moich kolegów uczonych i nieuczonych, matematyków, logików, metafizyków, a nawet i grammatyków, ażeby raczyli ten punkt wynaleźć, wyiaśnić i dokładnie opisać, udzielaiąc mi definicyi, podług prawideł zdrowéy logiki, tak, iak się daią

zwykle definicye wszystkich exystuiących cnót, zaszczytów, występków i namiętności ludzi. Co ieżeli odbiorę, kto wie, może zmieniaiąc zdanie moie o poiedynkach, cały ten rozdział odwołam; lecz przeciwnie, ieżeli nie zostanę nauczonym, umocnię się tym bardziey w moiém mniemaniu, że albo taki punkt nigdzie nie exystuie, albo że ci wszyscy, którzy o nim rozprawiaią, nie wiedzą o czém mówią, i sami siebie nie rozumieią. A przecież wieki nasze są oświecone, czemużbyśmy nie mogli być w stanie zrozumieć i wyiaśnić to, co nas tak mocno zaymuie i o czém tak wiele rozprawiamy.

Nie wiem, iaką będę mógł dać odpowiedź moiemu dziwakowi na iego zapytanie, bo iestem pewnym, że przechodząc wszystkie nawet cnoty i występki, zalety i głupstwa ludzi, wszystkie ich namiętności i zwyczaie, znalazłbym w wielu mieyscach zupełne podobieństwo wieków naszych z wiekami naystarożytnieyszemi; w wielu znalazłbym odmianę, nie śmieiąc iednak oznaczyć, czyli ią na dobrą lub złą stronę rachować należy. Tak więc, dla okazania mu różnicy wieków naszych od dawnieyszych, nie zapuszczaiąc się w żadne zgłębiania filozoficzne, przekonam go poprostu, że my iesteśmy daleko lepsi od naszych naddziadów, a w dowód tego przytoczę

mu przykład z ogólnéy wzięty oświaty: — Niegdyś czytał kazdy, nie okazuiąc żadnéy chęci do pisania. Dziś każdy chce pisać, a nikt czytać. Przedtém nikt nie pragnął udzielać drugim tego, co wiedział; w naszych czasach każdy naucza, a co iest rzeczą nayszczególnieyszą, naucza tego, czego sam nie wie. Jeżeli to dłużéy potrwa, będziemy mieli więcéy autorów, aniżeli ludzi.

Czyn szlachetny Bianki Capello.

Rys historyczny z dzieiów Florencyi.

Znana iest światu nienawiść w mieście Florencyi, dwóch starożytnych domów Medicis i Pazzi. Ci rywale o pierwszą w państwie dostoyność, długi czas niezgody wznawiali, lecz nakoniec dom Medyceuszów wyniosł się na tron; a Pazzi poprzysiągł mu zgubę. Próżnemi były zamachy ostatnich, na życie Franciszka Medicis, szczęśliwie zdrada odkrytą została, a dom Pazzi nędzę i hańbę wraz z życiem unosić musiał. Długo pomyślnie Franciszek Medicis stér rządu piastował, wyniosłszy obok siebie na tronie Biankę Capello,

tego anioła w śmiertelném ciele. Próżnobym się starał oddać godnie iéy obraz, powtórzę tylko słowa rymotwórców Włoskich, którzy winszuiąc Franciszkowi posiadania Bianki, rzekli: *Tyś samą piękność na tron wyniósł*, a późniéy dzieiopisowie daleko chlubniéy dodali, *a z nią razem i cnotę*. Dnia pewnego iedna z naywiernieyszych kobiet Bianki, doniosła iéy że Leonato Pazzi ukrywa się w Florencyi. Dobrze znaném i strasznèm było dla Bianki to nazwisko, zapytała się przeto szybko gdzie i w iakim się stanie znayduie. W domu iednéy moiéy krewnéy i na śmiertelném łożu; odpowie iéy służąca. Wczoray się spowiadał, i właśnie wtenczas przez podsłuchanie dowiedziano się dotąd iego ukrywanego nazwiska; już od trzech niedziel, dodała, cierpi nieznośne boleści, pragnie umierać i nie może; w niektórych chwilach obłąkania, wyrzeka naystraszliwsze przeklęstwa na dom Medyceuszów, lecz za powrotem przytomności usiłuie starannie ukryć tę nienawiść, i to wszystko coby go zdradzić mogło.

Nadzwyczayne uczucie zmięszane ze strachem, litością i życzeniami ogarnęło na tę powieść duszę Bianki. Zakazawszy kogo więcéy o tém uwiadomiać, wzięła Bianka zasłonę i kazała się do Pazzi prowadzić. Spostrzegła obraz który iéy duszę przeymował.

Skielet prawie bez ciała, i tylko skórą powleczony, twarz na któréy rysowała się boleść umieraiącego, a iednak ieszcze w oczach ogień i dzika odwaga. W saméy nawet bezsilności widać było ś.ady dawnéy mocy.

Na taki widok, litość wypędziła z serca Bianki nienawiść, która tak znikła prędko, iak kropla deszczu kiedy na spragnioną ziemię upada. Od tego czasu pod cudzém imieniem zaięła się troskliwie nieprzyiacielem męża swoiego, chcąc aby w iego kielich pełen goryczy, choć iedną kroplę koiącą bóle dodała. Ale nie długo udzielać mogła swoiéy litości, lekarz oznaymił iéy że Pazzi nie doczeka wieczora.

Na tę wiadomość pośpieszyła do łoża umieraiącego, który iuż odebrał tę równie bolesną z iednéy, iak pożądaną z drugiéy strony nowinę. Osłabiony leżał wyciągnięty na łożu; pot zimny stał iuż na iego czole; przytłumiał ięki i westchnienia, i przymuszał na wpół martwy ięzyk by dziękował Biance za świadczone dla niego starania. Tém do naywyższego stopnia rozczulona Bianka, przerwie mu mówiąc: Ty mi tyle dziękuiesz, tyle mnie chwalisz, czyliżbyś równie postępował zemną gdybyś wiedział kto iestem?— Ktokolwiek iesteś, odpowiedział, tyś zawsze dla mnie aniołem litości! Wtenczas nawet,

gdybyś należała i do nienawistnego rodu Medyceuszów i wtenczasbym ciebie błogosławił. Więc Leonato Pazzi!.. zawoła Bianka; podziwienie wzniosło włosy iego do góry, gdy swoie usłyszał nazwisko. Więc Leonato Pazzi, rzeknie do niego: Błogosław mnie!... iestem Bianka. — Bianka Capello!... zawołał głosem któregoby żaden ludzki ięzyk naśladować nie był wstanie; Bianka! Wielkiego Xięcia Franciszka małżonka?—Tak w istocie, iestem nią.— I tyś mnie znała?—Znałam cię oddawna; nim ieszcze pierwszy raz próg ten przestąpiłam, wiedziałam iuż kogo tu zastanę. — „Wielki Boże! zawołał ieszcze mocnieyszym głosem niż wprzódy: toś wygnał anioła do rodu piekielnych duchów." Po okropnêm milczeniu chwil kilku,—Wieszże Franciszek, rzekł znowu, coś czyniła?—Nie, ale wiedzieć będzie i cieszyć się gdy się o têm dowie; odpowie Bianka. On?... ten okrutny!... ten nienawistny!... zawoła Leonato. — Nie złorzecz mu, przerwie Bianka, nie mogłeś go nigdy poznać, boście iuż od oyców waszych nieprzyiaźń odziedziczyli ku sobie; nie złorzecz mu, by przed sądem sprawiedliwym, który cię ieszcze téy nocy czeka, podobne nie wzniosło się złorzeczenie przeciwko tobie! — Ponure na nowo milczenie, tak iak w chwili uciszenia nawałnicy, albo burza wznosi się ieszcze silniéy, albo

słońce zabłyśnie. — Nie wyśledzone są twoie drogi wieczna Opatrzności! zawołał nakoniec: Przybywam do Florencyi, przebrany, uzbroiony zgubném narzędziem,... a w téy saméy godzinie gdy ia wychodzę i cios śmiertelny zadać mu pragnę, rzuca mnie choroba na łoże, z któréy iuż więcéy nie powstaię. Na tém łożu iedna z rodu Medyceuszów, ta sama którąm właśnie wdową uczynić zamyślał, ta mnie zasila, i łoży około mnie starania! Wie kto iestem, a ieszcze mi dobrze życzy!... Wszystkom stracił, oyczyznę, maiątek, honor, a teraz poprzestać muszę tego co się zdawało być trwalszém nad życie moie!... poprzestać nienawiści dla domu Medyceuszów! Tak, tak, czynię to... Przedwieczny niech błogosławi Franciszka dla Bianki! — Strumień łez wylało oko iego, wyrwał Biance chustkę którą w ręku trzymała, dodaiąc: Zanieś to Wielka Xiężno twemu mężowi i powiedz mu: Tu po téy chustce płynęły iego naywiększego nieprzyiaciela łzy przebaczenia, tutay... daléy chciał mówić, lecz nagle usta iego zamilkły, a pocisk śmierci go dotchnął. Podniósł się ieszcze na łożu, i ducha wyzionął.

Miotana gwałtownemi uczuciami, oderwała się Bianka od tego widoku, unosząc z sobą ostatni dar nieszczęśliwego Pazzi. Noc która nadeszła, nie mogła iéy udzielić spo-

czynku. Jéy cichość i cienie powiększały ieszcze wrażenia; oczekiwała z niecierpliwością powrotu dnia, który był dniem iéy urodzin. Franciszek chcąc w każdéy chwili okazywać swoie dla niéy przywiązanie, nie zapomniał był o dniu tym uroczystym, przyniosł w darze dla niéy kósztowne brylanty, na których gdy iéy oczy długo spoczywały, rzekła nakoniec: piękne są i zbyt kosztowne być muszą, ia iednak posiadam rzecz taką co cię wynagrodzić iest wstanie. Rozczulony Xiążę zawołał: Tak zaiste!... iedno pocałowanie ust twoich. — Nie, przerwie Bianka, o tém nie myślę; lecz wiedz że od dnia wczorayszego posiadam skarb, o którym iedynie do dnia dzisieyszego milczałam, gdyż mi się zdawał być godnym, by tylko w dniu tak świętym, jak iest dzisieyszy był tobie oddany. Skarb, którego na wewnętrznéy wartości pewnie twe nie przechodzą kleynoty, lecz którego powierzchowność zbyt iest licha. Patrz... oto płócienna chustka! po niéy to płynęły łzy nieszczęśliwego... Czyż zgadniesz myśl moię?... Przypominasz sobie Leonata Pazzi.

O bardzo dobrze! zawoła Xiążę, imie głównego nieprzyiaciela nie tak się łatwo zapomina! Mocniéy i niesprawiedliwiéy sam duch piekielny nie może nienawidzieć bóstwa, iak Leonato dom Medyceuszów. Lecz

odległy i tułacz, błąka się iuż oddawna ten nędznik, który niegdyś mnie i memu oycu za nadto z swym się przybliżył sztyletem. — A przecież ten mniemany tułacz, odpowie Bianka, był ieszcze wczoray w Florencyi? — W Florencyi? zawoła z podziwieniem Franciszek.—Wiedź ieszcze więcéy, doda Bianka, te same ręce.... ręce twoiéy małżonki starały się ulżyć iego ucisk i znosnieyszą nędzę uczynić.

Byćże to może Bianko? zawoła z uniesieniem Franciszek; gniéw i zemsta malowały się w iego oczach. Nie gniewaj się, rzeknie do niego łagodnie Bianka, pierw mnie wysłuchay. Tu opowiedziała wiernie całą scenę śmierci Leonata. Z postępowaniem powieści znikał gniéw i chęć zemsty z iego spoyrzenia, a ich mieysce zaymowało uczucie litości, nakoniec gdy to ostatnie tocząc walkę w duszy iego, chlubne otrzymało zwycięztwo, zawoła z uniesieniem: Przebóg! to zdarzenie tak nadzwyczayne, tak niepodobne do wiary, że to Biance wierzyć tylko można! O day droga żono, day tę chustkę! — patrz... i moia łza po niéy się sączy!... Prawdęś mówiła, że ieszcze kosztownieyszą rzeczą móy dar nagrodzisz. Nayrzadsza perła wschodu, niczém iest w porównaniu z tém płótnem. Niech marmur na grobowcu nieszczęsliwego Leonato zaświadczy,

obok pamiątki twego czynu, że i ia iemu przebaczam... że i ia... o nayszlachetnieysza z kobiet, iak małym będzie naypięknieyszy czyn życia moiego obok tego zdarzenia, i iak nikczemnym iest tron dla takiéy iak ty duszy.

DO JASIA O FRYZOWANIU.

Wiersz Stan. Trębeckiego. (*)

Jasiu! ia lekce twego nie ważę rzemiosła,
Moda potrzebę iego po świecie rozniosła;
Obacz busta, portrety i dawne kroniki,
Wszędzie twoie grzebieniem słyną poprzedniki.
Z pod ich ręki naymędrsze wychodzą peruki,
Z pod ich ręki tresione pysznią się nieuki:
Ozdoby Watykanu, zaszczyty Sorbony,
Wszystko się schyla pod ich kutas ubielony,
Sędziowie parlamentu, prałaty, doktory,
Nie są iak tylko puklów i harbeytlów zbiory;

(*) Trębecki stoiąc razem z Mikołaiem Wolskim, wiersz ten do iego fryzyera napisał. Jest on z własnoręcznego Trębeckiego rękopismu znayduiącego się pomiędzy papierami po Wolskim pozostałemi.

Z zachowanych szczęśliwie téy sztuki dowodów,
Widziemy koléy rzeczy i dzieie narodów:
Czyli kędy gust kwitnął, lub czyli kray który
Z grubości czy prostoty nie nosił fryzury.
Oboia płeć takowéy używa ozdoby,
Lecz kobiety bogatsze w piękności sposoby.
Patrz na ten mnogi orszak rozlicznych tupetów,
Tu samych przez się fryzur, a tam z pod kornetów;
Tu w miesiąc, tam w promienie, tu z Włoskiemi kwiaty,
Tu wcale wylizano, owdzie tór kosmaty;
Tu z girlandą, tam z piórem, owdzie z małym stroiem,
To z szpilką, to z sułtanem, z hafteczką, z zawoiem.
Wszystko to dzieła Jasiu twoiéy wielkiéy sztuki,
Po nich my pomniem dziadów, nas pomną prawnuki.

Lecz nie dosyć na saméy zręczności i wprawie,
Aby swe imie podać wiekopomnéy sławie,
Trzeba mieć gust szczególny co przystoi komu,
Przenikać stan umysłu, znać zdarzenia domu;
Inaczéy się ubiera panna na wydaniu,
Inaczéy młoda w modném mężatka kochaniu;
Inny werżet mąż nosi, gdy kędziory swemi
Gach pudruie po krzesłach, kanapie i ziemi.
Stroyna na bal, a lekko chce być uczesana
Jéymość kędyś na pewną godzinę wezwana;
Inaczéy się fryzuie z wczorayszego rada,
Inaczéy kiedy komu woynę wypowiada:
Lub kiedy od leżącéy na sofie dzień cały
Ma wzdychania i rozpacz słyszeć Gach niestały.
Innéy głowy chce doktor, innéy metr do tańca,
Innéy żołnierz, a innéy od dworu posłańca.

Właściwą z tych każdemu dać należy postać,
Tyle to umieć trzeba by fryzerem zostać.

Ztąd też iest że pierwszeństwo przed znacznemi (dzieły,
Wasze roboty słusznie od wieków zaięły.
Nikt się nie śmie na swoim pokazać urzędzie,
Póki z wami na radzie osobnéy nie będzie:
Autory, pacyenty, i Ministry, czasem
Czekaią przedpokoiem gdzie wchodzą z kutasem.
Skoro tylko otworzą domy i pałace,
I pierwszy do dłużnika lichwiarz zakołace,
Bieży zbielona rota działania gorąca,
Szulery, kredytory, balwierze potrąca,
A przez stosunki trafne i sposoby nowe,
Gotuie miasta wzory i piękności dniowe,
Które potym w swe idąc rzędy gdzie kto może,
Ozdabiaią ratusze, pałace, i loże.

Jasiu! po twéy zdatności ia nie wątpię cale,
Że kiedyś poprzedników twych wyrównasz chwale!
I to właśnie co moią chęć życzliwą skłania,
Dać ci iakowyś obraz twego powołania.
Gdy mnie zaś kiedy z dobréy zaczeszesz ochoty,
Niech zwierzchnia znakiem będzie wewnętrznéy prostoty.

Wiersz do Pawła Czempińskiego na 207 stronie umieszczony iest drukowany w dziełach Fran. Kniaźnina, w tomie I, księgi III. oda 14.

WIERSZ ZAŁOBNY.

Na łono nocy dzień smutny
Obumarłą skłonił głowę,
Nas gromadzi żal okrutny
Na modlitwy pogrzebowe.

Jeńcy Śmierci! my w niewoli,
Idźmy płakać u iéy bramy;
Wywołuie nam powoli,
Co ceniemy, co kochamy.

Noc wstępuie w dniowe ślady,
Prace łata iesień roni,
Za radością smutek blady,
A za życiem śmierć nas goni.

Z dębu szczątków spruchniałych gałązka wychodzi,
Na grobie dawnych oyców śmiertelnik się rodzi,
Cmentarzem iest ta ziemia gdzie czarna królowa,
Wysłane sobie twory na zatratę chowa;
Ziéy zniszczonéy ofiary robak utworzony,
Żyie zniszczeniem aby wnet żywił zniszczony.
Z grobami tylko ziemia pod gwiazdami krąży,
To co się po niéy błąka do swych grobów dąży;
Tu czas iak na swym tronie siada na mogile,
W koło niego pracowne przelatuią Chwile,
W polocie wszystko skrzydły potrącaią swemi,
Co ma przed niemi upaść, co powstać za niemi;

A lu-

A ludzie przeciągaiąc wyroków koleią,
I kolebki i trumny niosą za nadzieią,
Dzis w róże, dziś w cyprysy uwieńczeni smutnie,
Lub biią w dzwon pogrzebny, lub w weselne lutnie.

Spiew nucony w szczęsnéy wiośnie,
Drżący po przestrzeniach ginie;
Mąż w nadzieiach iak dąb rośnie,
Ale iako iskra minie.

Tak na smutne przeszły łony
Pieśni śpiewane wesoło,
Tak nam zagasł mąż wielbiony,
Ciemność, okropność w około.

Po iakże smutnéy kolei
Nieba ludzi wyprawiły,
Iść po cierniach do nadziei,
Trafić w bólach do mogiły.

Kiedy wieczór dni wszystkich człowieka obskoczy,
Smutno iest na niepewną podróż zamknąć oczy,
Trzymać się milczącego za dłonie anioła,
Co przez tak ciemne drogi do oyca nas woła;
Lecz smutniéy gdy przyiaciel gaśnie w pośród grona,
Trzeba od biiącego oderwać go łona.
Coś uczcił, coś ukochał, musisz bez sposobu
Zarzucić w zimnych szczątkach do zimnego grobu,
I upatrywać ducha, co taynie ulata,
W ciemnych głębiach przyszłości i przestrzeniach świata.
Przez wieki się zarzące po nad ziemią łony,
Widzą śmierć morduiącą, słyszą nasze dzwony,

Przed milczącemi świadki próżno żal wyrzeka,
Widać wiecznego Boga, a koniec człowieka.

Ku przyszłości tęschność zwodzi,
Ku przeszłości żale rzewne,
Człowiek widzi w słabéy łodzi,
To stracone, to niepewne.

Dwie przy nich mary go koią,
I łudzą swemi pieszczoty,
Marzenia wspomnienie goią,
Nadzieie tulą tęschnoty.

Wśród tych pieśni, w téy przemianie,
Boiaźliwy morzem krąży,
Brzegu żadnéy nie dostanie,
I wśród obu się pogrąży.

Śmierci człowiek się rodzi, a próznością żyie,
Rozkosz by dłużéy konał iak kordyał piie,
Wielkość iego w pozorze, w saméy walce sława,
Uciśnienie w istocie, a w nadziei prawa,
Niedole w obecności, szczęście w planach liczy,
Za kroplę pociech w morzu topi się goryczy;
Przeszłość go karmi żalem, a przyszłość tęschnotą,
Marą obecne szczęście, a smutek istotą.
Nędzny! wszystko w pozorze zda się iemu służyć,
Może żądać, mieć, stracić, ale nigdy użyć.
Gdziekolwiek iako listkiem potoczą nim czasy,
Z sobą, z ludźmi, i z losem wychodzi w zapasy;
Szermierz, co na śmiertelną walkę w szrankach staie,
Który skoro gdy padnie, świat mu poklask daie.

Lecz po co płacze zmarłych śmiertelnik w żałobie,
On ieszcze walczy z życiem, oni śpią już w grobie.
Nie kłućmy siedzib duchów! spokoyne ich chwile,
Świat ich tyle obchodzi co kwiat na mogile.
Serce biiąc, swą tęschność ciągle poznać daie,
I wtenczas zyska pokóy, kiedy bić przestaie.
Błoga tam iest spokoyność wysoko nad niemi,
Biią niebios pioruny, lecą burze ziemi,
Równość wieku i stanu i światła tam gości,
Nikt nie dozna zawiści i nikt nie zazdrości.

Niech śpią wszyscy sen spokoyny,
Za granicą swych kamieni,
Jak zwycięzce z długiéy woyny,
Cyprysami uwieńczeni.

Nic nie gubi nasza ziemia,
Nieustanna iest iéy praca,
Ziarno znikłe w kłos rozplemia,
Znowu bierze, znowu wraca.

Gdy iest cnota na tym świecie,
Gdy przyymuie z nas ofiary,
I oyczyzna będzie przecie,
Gdy ią wszystkie głoszą wiary.

Wiara się niepewności przybytków nie boi,
I samo widmo śmierci śmiało w kwiaty stroi,
To widmo, co nas drogą podziemną prowadzi,
Śladów cierpień nie zmyie, ufności nie zdradzi.
Jest przyszłość, bo mąż cierpiąc i żyie i kona,
Bóg wieczny — bo nadzieia nasza nieskończona.

Długo niemowlę cięży z rąk matki ku ziemi,
Gardzi nią lekki młodzian skokami płochemi,
Mąż dumnie głowę wznosi, w celach się wysila,
Starzec znowu ku ziemi ciężką głowę schyla,
Próżno się laską drżące opieraią dłonie,
Co ku ziemi ciężało, to ziemia pochłonie.
Lecz duch, ten zaród święty, co w tęschnych koleiach
Ziemię ogarniał w chęciach, a niebo w nadzieiach
Duch co tylko żył światłem, którego chęć wiodła,
By co dzień w wyższych skałach łaknął prawdy źródła,
Duch ten nie iest dla ziemi — ogień drzewo trawi,
Krąży w górę, uleci, i popiół zostawi.
Boskiém to iest co ciągle ku Bogu dążyło,
Musi wrócić ku Bogu, co Boskiego było.

Nic nie idzie do zatraty,
Co przed naszym zmysłem ginie,
Z drzewa opadaią kwiaty,
Z drzewa owoc się wywinie.

Żółtym liściem wiatr powieie,
Bo go życie opuściło,
Ach! w nim życie nie więdnieie,
Ale mieysce kędy było.

Więc kto ludzką godność ceni,
Z męztwem żal poiednać trzeba,
Do grobowca zasmuceni,
Lecz wesoło patrzmy w nieba.

K. Br.

KONKURENT.
SATYRA.

Przyszła iuż na mnie kreska, chcę poszukać żony,
Chcę iechać, lecz sam ieszcze nie wiem w które strony;
Puszczę pióro, zobaczę skąd mi wiatr zawieie,
Czyli mi na pogodę móy kogut zapieie.
A ieśli wszystkie smutne poodwracam wrogi,
Opuszczę pustelnicze chatki moiéy progi.

Lecz niestety gdy spoyrzę na móy domek cichy,
Na małego pachołka, na móy poiazd lichy,
Na te dobre lecz małe koniki w zaprzędze,
Na mego poczciwego woźnicę w siermiędze;
Słabieie we mnie szczęścia dalszego otucha,
Głos iakiś nieustannie szepce mi do ucha:
„ Chceszli być konkurentem, to zaciągniy długi,
„ Miéy złocistą liberyą i angielskie cugi,
„ Mnieysza o to że będziesz szczątkiem mienia gonił,
„ Byś tylko świetną szatą twą biedę osłonił."
Prawda, i wyznać muszę żem zapomniał o tem,
Iż żony iak zaszczytów dokupi się złotem!

Mamże być owym modnym choć gołym paniczem,
Którego szczęście stangret popędza swym biczem;
Co wsadziwszy nadzieię do drugiéy karety,
Na koniach, na lokaiach przypiął swe zalety;
Co wczoray komornika ułagodził datkiem,
A wsiadłszy do poiazdu z maiątku ostatkiem,
Szczęsny póki choć słaby fortuny błask świeci
Z potrzaskiem, dzielną piątką w otchłań nędzy leci.

Bo gdy z posagiem piękney odmówią dziewicy,
Gdy z kartami natrętni przybędą dłużnicy,
Zniknie urok wielkości, przyydą żale, troski,
I nowy pan dziedziczne opanuie wioski.

Czyliż za tego pana świetnym póydę wzorem,
Co się nie z cnotą panny lecz żeni z honorem,
Który wysoko sięga gdy czołgać powinien,
W uniesieniu nie baczy komu życie winien.
Oyciec zrobił maiątek kraiąc skiby pługiem,
On go trwoni po pańsku i niszczy go długiem,
Mitra lub krzesło w głowie a pustki w kieszeni,
Ten się tylko z Xiężniczką lub Hrabianką żeni.
Lecz gdy los zaspokoi magnetyzmu żądze,
I da mu wielkie imie a małe pieniądze;
Ton pański wkrótce szczupłe dochody pochłonie,
Mąż stroskany nieszczęście przypisze swéy żonie;
Złe obeyście rozwodu stanie się przyczyną,
Tak maiątki, zaszczyty, tak familie giną.

Daleko więc odemnie pozór okazały,
Dobry móy skromny poiazd, dobry konik mały;
Zaiadę nim gdzie zechcę, i z szczerą prostotą,
Wyznam że nadewszystko lubię mierność złotą;
Że tam gdzie dla poiazdu miałbym być wzgardzony,
Tam nie będę żałował posagu ni żony.
Jeżeli bóg Miłości mym woźnicą będzie,
Bez piątki, bez potrzasków zaiadę z nim wszędzie;
Jeśli się z dobrém sercem w podróży nie zminę,
Do ciebie chatko moia wprowadzę drużynę.

F. Hr. S......

TRIOLETY

Józefa Dyonizego Minasowicza.

1.

Dziewczę wróć mi moie serce,
Lub mi w zamian odday twoie;
Póki ogień tli w iskierce,
Wróć mi, dziewczę, moie serce.
Zdradni tylko przeniewierce
Biorą cudze, kryią swoie:
Dziewczę, wróć mi moie serce,
Lub mi za nie odday twoie.

2.

Raz tylko w życiu kochamy,
Raz tylko szczerze i stale,
Dwa razy serca nie damy,
Raz tylko w życiu kochamy.
Zniszczy zakazy i tamy,
Kto w pierwszym kocha zapale;
Bo też raz w życiu kochamy,
Lecz za to szczerze i stale.

AKROSTYCHON z IMIENIA PELAGIA.

Piękna była w Olimpie, Bogów uwielbienie,
Endymiona młodego, nadobna kochanka,
Lecz ia iednę ziemiankę wyżéy nad nią cenię;
Alabastrowe rączki, wdzięczna świeżość lica,
Głos pieszczony iakiego nie miała niebianka,
Jéy usta koralowe, anielskie spoyrzenie,
Ach! wszystko mię czaruie, wszystko mię zachwyca.

A. B.

B A Y K I.

Piorun i Chmura.

Po cóż bryło ogromna wzniosłaś się do góry?
Pyszny swoią potęgą rzekł piorun do chmury.
Cóż znaczysz? nikt się twoiéy wielkości nie boi,
Mnie to raczéy nad ziemią panować przystoi,
Ja to przecie porządnie kiedy huknę sobie,
Co to zaraz hałasu i trwogi narobię!
Chmura na to: nie przeczę twoiéy wielkiéy chwale,
Nigdy ci nie wyrównam, ryczysz doskonale;
Gdy iednak deszcz móy cichy suche niwy zrosi,
Ileż głosów wdzięczności ku mnie się podnosi.
Wierz mi, nie hucz tak bardzo, i przestań mię winić,
Na to iesteśmy w górze, aby dobrze czynić.

F. M.

WYSTRZAŁ.

Co za szczególny trafunek!
Kiedym strzelił w pośród lasu,
Choć był tak słaby ładunek,
Tylem narobił hałasu,
Taki się łoskot rozszerzył,
Jak gdyby piorun uderzył.
Wszystkie drzewa, wszystkie skały,
Straszny huk móy odbiiały.
Każde echo go rozniosło,
Każde stokroć powtórzyło;
Coraz bardziéy rosło, rosło,
I nigdy końca nie było.

Teraz, gdym wyszedł z gęstwiny,
I na czystém polu stoię,
Chociaż powiększam naboie,
Strzelam, pukam od godziny;
Flinta moia iak na licho,
Głuchy tylko huk wydaie,
Ledwie go słychać o staie,
I za minutę iuż cicho.

Może i z sławą tak bywa,
Wiedzieć gdzie się pokazywać,

Gdzie i kiedy się odzywać;
Tém to nie ieden wygrywa,
Tém się nad innych wynosi.
Trochę hałasu i wrzawy,
Kiedy ie echo rozgłosi,
Jakże podobne do sławy!

F. M.

Zaburzenie w teatrze Londyńskim Coventgarden zwanym.

Rys obyczaiów Angielskich w téy mierze.

Roku 1808 iak wiadomo, pogorzały w Londynie obadwa sławne teatra, znane pod nazwiskiem *Drurylane* i *Coventgarden*. Z pośpiechem wzięto się do odbudowania teatru w Coventgarden, i w przeciągu kilku miesięcy stanęła pośród stolicy, nayokazalsza ze wszystkich budowli, które ie teraz przyozdabiaią. Antreprenerowie wyłożyli na budowę tego teatru, niezmierną summę 150000 funtów szterlingów, co wynosi przeszło 6,000,000 złotych polskich na naszą monetę. Pospólstwo upatrywało atoli z niechęcią, iż wybudowano w nowym teatrze trzeci rząd oddzielnych loż,

do których nie miało być przypuszczaném, i że dwie galerye, które iak zwykle po nad lożami się znayduią, przez przydanie nowego rządu loż, tak dalece zostały podwyższone, iż z nich ledwo co słyszeć, lub widzieć było można. Gdy się nakoniec ieszcze dowiedziano że ceny wniyścia miały być podwyższone, uczyniono natychmiast wszelkie przygotowania, do oparcia się téy nowości, którą uważano ze wszechmiar, iako bezprawną i despotyczną. Dzienniki Londyńskie zaczęły na przód na gwałt wołać.

Z tém wszystkiém antreprenerowie nowego teatru przekonali się mimo woli, iż końcem zwrócenia kosztów z budowy wynikłych, i dla opędzenia różnych innych wydatków, cena mieysc koniecznie podniesionąby być musiała. Zeby atoli nie ściągnąć na siebie całkiem niechęci publiczności, nałożyli toż podwyższenie tylko na parter, i loże dla osób wyższego tonu przeznaczonych; zostawiwszy dawną cenę obudwóch galeryy.

Część publiczności która zapełnia parter Paryzki, zaymuie w Londynie obiedwie galerye. — Z tamtąd to brzmią poklaski lub świstanie. Szczególnieyszy także zwyczay co do tych mieysc zaprowadzono, to iest że ku końcowi pierwszéy sztuki, można być wpuszczonym za połowę zwykłéy ceny mieysca,

na drugą sztukę, która pospolicie przypada bardziéy do gustu galeryowéy publiczności.

Gdy tym sposobem antreprenerowie starali się ochraniać, mniéy zamożną klassę widzów, rozumieli przeto iż urządzenie ich wielkich trudności doznawaćby iuż nie powinno; lecz zawiedli się bardzo na tém. Przez trzy miesiące albowiem nie było żadnéy reprezentacyi, któréyby wrzawa, lub zaburzenie iakie straszliwe nie przerywało, a to pomimo czuwania policyi, mimo powagi męszaiących się w to osób rządowych, mimo nakoniec licznych aresztowań. Zaburzenie podobnego rodzaiu, któreby w każdym innym kraiu, nie trwało dłużéy iak dni trzy, ciągnęło się tutay przez trzy miesiące, tak dalece, że iuż nawet rządu niespokoyności nabawiać zaczęło. (*) —

(*) Zaburzenia podobnego rodzaiu na teatrach w Angielskim kraiu są bardzo częste i nieledwie zwyczayne. Dowód tego mieliśmy niedawno w pismach publicznych pod artykułem z Dublina 15 Grudnia 1814; któren iako stosuiący się do rzeczy, dla uzupełnienia rysu Angielskich obyczaiów w tym względzie, przywodziemy:

„ Na tuteyszym teatrze wydarzyło się wielkie „ zaburzenie, a co gorsza wielkie szkody i spustoszenia, to zaś wszystko z powodu — Psa. — W „ tych dniach dano sztukę kończącą widowisko

Nie zaszkodzi zatém opowiedzieć, porządek, ciąg i zakończenie, tych zdarzeń teatralnych.

„ pod tytułem: Las pod Bondy, do któréy „ także i Pies wchodził, a gdy go nie widać by- „ ło, parter żądał burzliwie wprowadzenia go na „ scenę. Wrzawa trwała tak długo, dopóki żołnie- „ rze bagnetami loż nie wyczyścili. Wielu Ichmo- „ ściów widząc bagnet na swoich piersiach wynie- „ śli się z sali widowiska. — W sobotę wieczorem „ Dyrektor teatru Jones, kazał aresztować kilka o- „ sób znayduiących się na korytarzach lożowych, a „ w poniedziałek wieczorem kilku urzędników poli- „ cyynych, na żądanie iego wysłali oddział żołnie- „ rzy na teatr." Lord Whitworth oświadczył wczoray Lordowi Prezydentowi i Szeryffowi Dublina, iż nagania mocno podobne postępowanie, i że nie ma być ani iednego żołnierza wewnątrz teatru dla opierania się widzom. W poniedziałek wieczorem nastąpiła na teatrze bezprzykładna może wrzawa. — Po trzykroć na nowo zakładane żyrandole podruzgotano w kawały; pozrywano, połamano, lub pozrzucano na parter, wszystkie zwierciadła, kraty lożowe, ławki i t. d. Zburzono orkiestrę i porozbiiano wszystkie instrumenta. Sama nawet scena i kulisy były iuż w wielkiém niebezpieczeństwie, lecz ie obronił przeciez Lord Prezydent. Przyczyną do ostatniego zaburzenia było wzbranianie się Dyrektora Jones przeprosić publiczności, która nie przestaiąc na przeproszeniach

Skoro się tylko zapewniono, iż przy otworzeniu nowego teatru, cena mieysc istotnie została powiększoną, zaburzenie stało się po-

---

umieszczonych w afiszach, żąda koniecznie, ażeby ią Dyrektor osobiście przeprosił. — Zdarzenie to i temu podobne okazuiące zabytki grubych obyczaiów, mimo polerowności narodu Angielskiego, szczęściem nigdy ieszcze po teatrach w naszym się kraiu nieprzytrafiło. — Dzięki też lepszemu smakowi; pozbywamy się powoli dramów, melodramów i t. p. dziwotworów, w których bohaterowie lub bohaterki, nękani nieszczęściami wszelkiego rodzaiu, gdy niekiedy same nawet przeciw nim powstaią żywioły, wychodzą nakoniec zdrowo i szczęśliwi, z odbytéy straszliwéy walki. — W dziwach podobnych, przyrównać się mogących do tęgich spirytusów, któremi przytępione wzbudzać potrzeba czucie, nazwanych np. Puszcza pod Hermansztad, Las okropny, Oblężenie Gdańska, Człowiek z czarnego lasu, Oblężenie Warszawy, Głowa bronzowa i t. d., mieści się nie ledwie wszystko, prócz psów i kotów, któreby nieraz i scenę okropnie smutną (nudną), rozweselić zdołały. — Wreszcie kto wie, czyliby i u nas niewyyście na scenę psa lub kota nie sprawiło iakiego zamięszania w teatrze, kiedy piosnki kilko-strofowe, kończące się na pyk, dyk, cap, dyn, i inne monosyllaby, muszą być na żądanie natarczywe, powtarzane razy kilka; a naypięknieysze arye, duetta i t. d. w wielkich operach, z wygodą

wszechném; lud cisnął się tłumem do teatru, dla przeszkodzenia reprezentacyi, i przymuszenia dyrektorów, azeby ci dawne ceny mieysc (*Old Prizes*) przywrócili. Pierwsze reprezentacye zatém, iakeśmy iuż wyżéy namienili, były nadzwyczay burzliwemi; ze wszech stron, wznosiły się przeraźliwe wrzaski: „Precz z dyrektorami! nie chcemy przy-„musu, nie chcemy absolutności, precz z Ka-„talani (*), precz z włoskiemi z francuzkie-„mi puhaczami; wrócić dawne ceny" i t. d. Zaczęto nawet tańcować i skakać w teatrze, połamano ławki, okryto loże kartami i napisami, lub wieszaiąc ie na długich kiiach, sięgano niemi do orkiestry, a nawet na samą scenę pod nos aktorom. Malkontenci nosili dla poznania siebie, tak na kapeluszach, iako i na piersiach karty, z literami O. P. (Old Prizes) (*dawne ceny*). — Wrzaski te pomię-

---

wprawdzie dla śpiewaczek lub śpiewaków, lecz zkrzywdą naywiększą dla małéy części słuchaczów, i dla kompozytorów, bez dostrzeżenia i zmiarkowania całéy publiczności bywaią nieraz opuszczane.

(*) Sławna ze swego talentu Włoska śpiewaczka w Londynie, bawiąca teraz we Włoszech.

szane były z okropnym hałasem, pochodzącym od rogów, grzechotek, i przeraźliwego sztukania. — Nayszaleńsi z burzycieli obracali tymczasem mowy do ludu. *John Bull* w ślepym zapale uroił sobie, iż podwyższenie ceny mieysc o 6 pensów, grozi niebezpieczeństwem upadku konstytucyi, iż iest oczywistém naruszeniem Bilu of Rights, i myślał iuż nawet wezwać napomoc wielkiéy karty (*magna charta*).

Nadaremnie P. Kemble, ulubiony aktor tego teatru od lat dwudziestu, usiłował wyłożyć publiczności powody tak mało znaczącego podwyższenia ceny mieysc, wyświstano go; okazano mu naywiększą pogardę i zmuszono do milczenia. Rozumiała antrepryza, iż burza zostanie zaspokoioną przez doniesienie o odeyściu Pani Catalani, którą lud z nieukontentowaniem widział na scenie Angielskiéy. Uczyniono wniosek, wyznaczenia kommissyi składać się maiącéy z ludzi znanych z uczciwości i znaczenia, a to w celu rozpoznania stanu finansów teatralnych, i roztrzygnienia, czyli cena mieysc ma być podwyższoną lub nie? — Lecz *John Bull*, niczego słuchać nie chciał, ponawiaiąc codziennie też same sceny wrzawliwe i wszelką mięszaiące spokoyność. Szczególnieyszą atoli iest rzeczą, iż wśród naywię-

ksze-

kszego zaburzenia, odzywały się nucenia śpiewów narodowych, *God save the King*, i *Rule Britannia*. — Zaiste trudno obiaśnić i pogodzić tę mięszaninę wielkomyślności i nieposłuszeństwa prawu.

Pospólstwo gniewało się prócz tego ieszcze na urządzenie lóż trzeciego rzędu, które, przeciw zwyczaiowi panuiącemu w teatrach Londyńskich, miały być na cały rok wynaiętemi. Loże te, lepiéy ozdobione nad inne, i całkiem od innych części teatru oddzielone, maiące osobny wchod, odzielne ogrzanie, i meblopatrzone przedpokoiami, gustownie meblowanemi, zdawały się być pospólstwu, poniżaiącém go odróżnianiem się, a nawet w uniesieniu nadawało im nie bardzo przyzwoite przeznaczenie. Antreprenerowie urządzaiąc te loże oddzielne, mieli iedynie zamiar dogodzenia maiętnym familiom, które inaczéy na teatr uczęszczać nie mogą, iak tylko mięszaiąc się wraz z motłochem. W Londynie albowiem nie masz zwyczaiu wynaymować loż na rok cały, oprócz na iedną operę. W dzień tylko saméy reprezentacyi, można ie naiąć, a i wtedy nawet strzedz ich pilnie potrzeba, po pierwszym zaś akcie, mogą wszystkie wolne mieysca, nawet i w wynaiętych łożach, być zaięte przez każdego, ktokolwiek ma bilet lo-

żowy, każda z nowych lóż została wynaięąt rocznie za 400 gwineów.

Po upłynieniu dni czternastu nakoniec, uznała policya konieczność użycia surowych środków. Obwieszczono na teatrze w obec licznie zgromadzonych widzów, tak nazwany *the Riot Act*; t. i. Magistrat ogłosił, iż exystuie zaburzenie, że prawo zakazuiące więzienia obywateli, iest zawieszoném, że nakoniec ci, którzyby naruszali spokoyność publiczną, zostaną uwięzieni i zmuszeni stawić porękę za swe osoby. Gdy zaś to obwieszczenie nie sprawiło takiego skutku, iakiego się po niém spodziewano, wtedy zamknięto całkiem teatr. Tymczasem zgromadziła się proponowana dawniéy kommissya, i wydała wyrok, iakoby podwyższenie ceny mieysc, było sprawiedliwém, gdyż w przeciwnym razie, antreprenerowie nie zyskaliby prowizyi od summ przez siebie wyłożonych i wydatki poniesione na teatr nie mogłyby być zwrócone. — Sporządzony w téy mierze obrachunek został wydrukowanym, i znaczna ilość exemplarzy onegoż publiczności rozdana; myślano więc iuż z pewnością o wygranéy, a nawet otworzono znowu teatr; lecz *John Bull* nie tak iest łatwym do poskromienia; obwiniać on zaczął kommissyą rzeczoną o stronność, protestował się przeciw iéy obrachunkom, i zgromadził się

licznie do teatru, w stałém przedsięwzięciu, wymuszenia zwrotu dawnych cen. — Wraz dostrzeżono, iż podczas zamknięcia teatru, utworzony został plan do formalnego i porządnego odporu, i że nawet miewano taiemne schadzki; w nich to proponowali fakcyoniści suskrypcyą na rzecz uwięzionych wspólników, i postanowili działać nietylko odpornie lecz nawet i zaczepnie. Wkrótce dostrzeżono także, iż szturmy parteru i galeryy były formalnie uorganizowane, że miano dowódzców hasła i znaki pewne połączenia, iako to: dopiero co okropny wrzask i istotne wymyślanie naygrubszemi słowami, iużci znowu długie, głębokie wzdychania, wkrótce nakoniec powszechne sykanie, kończące się śmiechem, prawie konwulsyynym. Znużywszy się wrzeszczeniem, świstaniem i śmiechem, poczęto śpiewać ulubioną piosnkę O. P. (*), i tańcować po ławkach. Zaburzenie to poczynało się każdego wieczora, skoro tylko wpuszczano za połowę ceny. — Fakcyoniści cisnący się hurmem na parter, sadowili się natychmiast w górze onegoż i z tamtąd potém w całéy massie, za danym znakiem, prze-

(*) Piosnka cała składa się tylko z tych dwóch słów: *Old Prizes* (*dawna cena mieysc*), w iednym tonie powtarzanych.

ciw pierwszym rzędom mieysc i przeciw orkiestrze uderzali. Ztąd znowu gwałt gwałtem odpierano, a walka kułakowa stawała się powszechną. Z tych utarczek wychodzono nieraz w poszarpanych sukniach, z wywichnionemi członkami, z nosami pokrwawionemi, i podbitemi oczyma. Weyście konstablów (policyantów, officyalistów policyynych) stawało się hasłem do nowéy walki, w któréy zwycięztwo przechylało się nieraz na stronę O. P. Udało się iednakże konstablom, pochwycić kilku zaburzycieli, a nawet kilku dowódzców, przeciw którym proces natychmiast rozpoczęto. — Pomiędzy ostatniemi znaydował się i pewien adwokat nazwiskiem *Clifford*, znany powszechnie ze swych zdań rewolucyynych, który w téy całéy fakcyi bardzo znakomitą grał rolę.

Pomimo iednak tych uwięzień nie zdołano w cale uspokoić zaburzenia w Coventgarden. Też same farsy i też same walki odnawiały się co wieczór, dzienniki Angielskie napełnione były rozwlekłemi doniesieniami o śmiesznych wypadkach. Ludzie porządni i spokoyni, zaprzestali bywać w teatrze, publiczność zaś pozbawioną została rozrywki sobie ulubionéy. Antreprenerowie byli ciągle w niebezpieczeństwie utraty wyłożonych swych maiątków. Na próżno groziła zwierz-

chność iż postępować będzie według całéy surowości prawa; pospólstwo dla tego, ani mniéy niespokoyném, ani też mniéy rozpustném się nie okazało. Że atoli rząd, iak dostrzedz można, nie użył ostrzeyszych w téy mierze srodków, to pochodzi z urządzeń policyynych Londyńskich. WLondynie albowiem, na żaden przypadek w teatrze, ani téż po innych mieyscach publicznych, używać nie można w pomoc siły zbroynéy. Dla tego, nie tylko że nie ma żadnego garnizonu w mieście lecz ieszcze żadna siła zbroyna do niego wpuszczoną być nie może. Jest to przywiléy, o który London i Westminster tak są zazdrosnemi, iż byle naymnieysze przestąpienie onegoż, mogłoby sprawić powszechne zaburzenie, którego skutków przewidziéć trudno. Policya zatém cała znayduie się wręku małéy liczby kommissarzy i officyalistów, podzielonych na cyrkuły, którzy atoli nie maią, ani dosyć siły, ani władzy do utrzymania porządku publicznego. Opatrzeni są tylko w długie kiie, któremi iednak schwytanych na uczynku, uderzyć nie mogą, oprócz, gdyby tym sposobem aresztowani, mieli się dopuszczać gwałtowności, lub opierali się, stanąć wraz z niemi, przed sędzią pokoiu.

Następuiący artykuł udzieli czytelnikowi nieiakie wyobrażenie o badaniu iednego ze schwytanych i uwięzionych burzycieli:

Dnia iedynastego Grudnia przyprowadzono przed sędziego pokoiu w Bonstreet, młodego człowieka, aresztowanego na teatrze w Coventgarden. Badanie onego była szczególnieysze w swoim sposobie, iak się okaże z tego co następuie:

Pisarz Sądowy. Jak się WPan nazywasz?

Więzień. James Thomas.

Pisarz. Kto WPan iesteś?

Więzień. Co to do WPana należy.

Sędzia, P. Graham. Czy WPanu się zdaie, że iesteś w Coventgarden na parterze?

Więzień. Nie, prawdziwie nie.

Pisarz. Gdzież WPan przebywasz?

Więzień. Tutay.

Pisarz. Gdzież iest WPana mieszkanie?

Więzień. Mieszkałem przy ulicy Argilé.

Sędzia. WPan powinieneś wyznać, nie gdzieś mieszkał dawniéy, lecz gdzie teraz mieszkasz.

Więzień. Ja sądzę, że WPan nie właściwie czynisz mi to zapytanie, i dla tego na nie odpowiadać nie myślę.

Pisarz. Ktoż tedy WPan iesteś?

Więzień. Człowiek.

Pisarz. Jesteś WPan bardzo nieobyczaynym człowiekiem.

Sędzia. Bardzo się WPan mylisz, mniemaiąc że tak nieobyczayne obeyście się, może iego sprawie dopomódz.

Więzień. Wcale ia nie iestem nieobyczaynym.

P. Graham, rozkazał Pisarzowi wciągnąć w protokół, imie które sobie więzień nadał, z nadmienieniem iż wzbraniał się wyraźnie oświadczyć, ktoby był, i gdzieby miał swoie zamieszkanie.

Potém prowadzono daléy indagacyą. P. *James Brandon* dozorca policyyny oświadczył, iż dniem wprzódy, podczas 4*go* aktu, spostrzegł więźnia stojącego na ławce; a przytém uważał, iż tenże sykał, świstał, sztukał grubym kiiem, i ludzi po łożach siedzących, iestami i wymyślaniem zaczepiał; lecz że sam nie znaydował się tak blisko, aby mógł był dosłyszéć szczególnych wyrazów. Że daléy więzień dopuszczał się coraz większych nieprzyzwoitości, zatknął nawet czworograniasty kawał papieru na kapeluszu, lecz że on, to iest dozorca policyyny, nie mogł przeczytać co na nim było pisanego, zdaie mu się iednak że to były litery O. P. że potym wielkie powstało zaburzenie na parterze, i że nakoniec ten dozorca, rozkazał policyantom

Smith i Faunton przyaresztować tego niespokoynego człowieka i poprowadzić go do więzienia.

Tu znowu więzień zapytał się P. *Brandon*, iakby mógł o tém wiedzieć że on był tenże sam, co sykał i świstał na parterze, kiedy go nie widział z bliska.

Z poruszenia ust WPana, z iego postawy, nakoniec ze wszystkich iestów, odpowiedział dozorca.

Więzień. Zkądże WPan wiesz o tém że ia zaczepiałem ludzi po lożach?

Dozorca. Widziałem żeś WPan obracał mowę do siedzących w lożach a z iego min przeświadczyłem się, żeś ich WPan zaczepiał i na nich wymyślał.

Więzień. Jakżeś to WPan mógł widzieć, co ia mówiłem?

Na to ostatnie zapytanie nic nie odpowiedział P. *Brandon.*

William Smith powołany do protokółu, zeznał: iż na rozkaz Brandona udał się na parter, gdzie właśnie wielka powstała wrzawa, iż widział więźnia stoiącego na ławkach w całéy wysokości, nakształt Rodyyskiego kolossu, i wywiiaiącego na wszystkie strony kiiem, któren mu potém odebrał; że widział wyraźnie na przodzie i z tyłu kapelusza napi-

sy liter O. P.; że go nakoniec wyciągnął z parteru, i zaprowadził do więzienia.

Dway inni świadkowie, powtórzyli toż samo zeznanie.

W tém mieyscu przyznał się więzień, iż w samèy rzeczy miał na kapeluszu napis O. P. lecz że iako żywo, nie wywiiał ani groził nikomu kiiem, owszem że trzymał go tak, iż kiy od nikogo widzianym być nie mógł.

P. Graham, w ciągu indagacyi, żądał stawienia rękoymi od więźnia.

Więzień twierdząc z upewnieniem iż nie należał do żadnych hałasów, ani zaburzeń, zapytał się sędziego, iakiegoby żądał zaręczenia?

P. Graham odpowiedział mu, iż żąda dwóch tylko zaręczycieli wiary godnych; lecz że w tenczas dopiero onych przyymie, skoro więzień wyzna, ktoby był, i gdzieby miał swe mieszkanie?

Te i tym podobne uwięzienia tudzież stawianie poręczeń, zostały bez skutku. Lud obstawał przy swych prawach. Przeto dyrekcya teatru widząc iż wszelka pomoc i wdawanie się zwierzchności, a nawet przystanie do połowy żądań nic nie pomagały, skłonić się nareszcie musiała, do weyścia w układy z adwokatem *Clifford*, który osadzony był w więzieniu, iako przywódzca całego zaburzenia.

Ten zaprosił *przyiaciół teatru*, i malkontentów z ograniczaiącéy bezczelności tudzież grubiiaństwa (*the Freends of the Drama and Reprobator of Monagerial Insolence and Brutality*, na obiad, do gospody pod nazwiskiem *Krou and Anker Taverne*; stawiło się blisko 400 osób, które utworzyły nader szanowną i godną kompanią. P. *Clifford* prezydował, i wniósł po zdięciu obrusa, tudzież spełniwszy toast za zdrowie króla, któren z naywiększém przyięty został uniesiesieniem, iż P. *Kemble*, iako umocowany od dyrekcyi teatru, oświadczył mu życzenia téyże względnie rozpoczęcia układów z publicznością, że tenże P. Kemble, będący przytomny na uczcie, iuż się z nim umówił co do niektórych punktów przedugodnych (*preliminaria*).

Te, gdy opowiedział, natychmiast zyskały powszechną approbacyą.

Tymczasem nieiaki *Hill* wskoczywszy na stołek, oświadczył w imieniu publiczności, iż ta dopóty się nie uspokoi, dopóki *cena dawna* parteru przywróconą nie będzie, to iest 3 schillingi, 6 pensów, Loże zaś mogą pozostać przy podwyższonéy cenie; że daléy policyant Brandon, musi być z funkcyi oddalony, nakoniec wszelkie processa

wszczęte z powodu kłótni teatralnych umorzone.

Oświadczenie to przyięto z ukontentowaniem.

Prezyduiący rzekł: iż P. Kemble iest umocowany, przystać na wszystkie powyższe warunki, wyiąwszy oddalenia z funkcyi policyanta Brandon.

Powstały natychmiast burzliwe spory; P. Clifford zaproponował, ażeby Jchmość zgromadzeni przez dni kilka namyśléć się chcieli, lecz w tym punkcie zabrzmiały ze wszech stron odgłosy: „Teraz, teraz", to iest że chciano rzecz tę natychmiast ukończyć.

Prezyduiący wytchnąwszy przez chwilę, wniósł toast „Wolności izby niższéy" któren z radością spełniono. Po tym toaście odśpiewano piosnkę P. *Jones*.

Prezyduiący oświadczył, iż starać się będzie rzecz całą dzisiay ieszcze ukończyć, skoro takowe, życzenie zgromadzenia całego, być się okazuie, spełnił iednak wprzódy toast „dawnych niezaprzeczonych praw parteru", który również iak inne z ukontentowaniem został przyięty.

Gdy daléy prezyduiący chciał sam wyłożyć warunki, przerwał mu mowę wielki hałas, który powstał na galeryi salowéy, z powodu niezmiernego tłoku słuchaczów.

Skoro nakoniec i ten hałas uciszył się, podał P. Clifford zgromadzeniu następuiące warunki:

1.) Tyle tylko ma exystować na przyszłość loż prywatnych, ile ich było w dawnym teatrze roku 1802.

W tym roku właśnie teatr należał do P. *Kemble*.

Propozycyą tę przyięto iednomyślnie.

2.) Cena biletu parterowego, zmnieyszoną będzie do 3 schillingów 6 pensów, cena loż atoli zostaie 7 schillingów.

Kilka osób nie zdawało się przestawać na powyższym warunku, wkrótce atoli hałas się uspokoił.

3.) Iż antrepryza teatru czyli dyrektorowie (*Menagers*) przeproszą publiczność, zaś policyant *Brandon*, zostanie z funkcyi oddalonym.

4.) Nakoniec, iż z obu stron ustać maią wszelkie poszukiwania i skargi sądowe.

To wszystko przyięto z ukontentowaniem.

Przystąpiono potém do głosowania nad podanemi warunkami, a to końcem roztrzygnienia onychże. Pierwszy punkt i dwa ostatnie przyięto iednomyślnie, drugi tylko tyczący się podwyższenia ceny loż znalazł sil-

ny opór, lecz nakoniec pomyślnie na rzecz dyrektorów został rozstrzygniony.

Zgromadzenie całe rozeszło się nareszcie spokoynie, przy wzaiemném powinszowaniu, i po spełnieniu wielu toastów; udało się po większéy części na teatr, gdzie P. Kemble zawarty traktat ogłosił tegoż samego wieczora. Przy czém obecni widocznie oddali się całkiem radości i takową hucznemi wydali oklaskami. Jeden tylko policyant Brandon stał na stronie zgryziony, trzymaiąc pismo w ręku i prosząc o przebaczenie. Lecz zaiątrzono pospólstwo, nie chciało go mu udzielić, i ten nieszczęśliwy musiał być z funkcyi oddalonym. Odtąd wszystko iest tak spokoynie, iak i dawniéy bywało.

Takie było rozwiązanie woyny teatralnéy, która w wielu względach zagrażała skutkami Byzantyńskiéy; za czasów bowiem Greckiego cesarstwa, wypadki podobne teatralne, stawały się, iak wiadomo, nieraz przyczyną nayważnieyszych zaburzeń.

Dla czego Anglia wymaga po innych ludach zniesienia handlu Murzynami.

(z Dziennika Buchholca miesiąc Kwiecień k. 520.)

Od lat czterech naśladuie Angliia, co się tycze handlu Murzynami, Gelona Syrakuzańczyka, który zwyciężywszy Kartagińczyków, przy zawieraniu traktatów ten główny położył im warunek, aby ludzi na ofiarę nie zabiiali. Jakoż ilekroć iest mowa o handlu Murzynami, ani zbyt głośno, ani nigdy zbyt gorliwie powstawać przeciw takowemu bezprawiu nie można. „ Gdyby mi przyszło „ bronić (mówi trafnie i dowcipnie bardzo, sławny Montesquieu (*),) prawa robienia „ Murzynów niewolnikami naszemi, nie mogł„ bym przywieść tylko to co następuie. Eu„ ropeyczykowie wygładziwszy ludy Amery„ kańskie, musieli wskazać mieszkańców A„ fryki na niewolą, aby uprawiać niemi mo„ gli odłogi Ameryki. Gdyby ręce nie„ wolników nie miały pracować koło rośliny

(*) Esprit des loix liv. XV. Chap. VI.

„ cukier wydaiącéy, do iakże wysokiéy do-
„ szedłby ceny! Niewolnicy ci czarni od stóp
„ do głowy, nosa wklęsłego, godniż są litości
„ naszéy? Któżby mógł wierzyć temu, aby
„ Bóg, ta nieskończona mądrość miała obda-
„ rzyć duszą, a ieszcze duszą dobrą ciała tak
„ czarne! Że farba stanowi istotę człowieczeń-
„ stwa, iednostaynie się zawsze na to ludzie zga-
„ dzali; nawet ludy Azyatyckie na rzezańców
„ używaią czarnych ludzi, i wyraźnie pozba-
„ wiaią stosunku iaki między niemi a nami za-
„ chodzić może. Z farby włosów wnosić można
„ o farbie skóry, i Egipcyanie nawet z filozofii
„ zaleceni, śmierć zadawali ieńcom woiennym
„ rude włosy maiącym. Że Murzyni zdro-
„ wego nawet rozsądku nie maią, czyliż to
„ nie dowodzi że więcéy wartości przywięzuią
„ do naszyynika ze szkła niż ze złota zrobio-
„ nego, przecież ten kruszec wszystkie pole-
„ rowne narody wysoko cenią; ani tego na
„ myśl nie przypuszczaymy, iżby Murzyni
„ byli ludźmi, musielibyśmy wtenczas wierzyć
„ że i my nie iesteśmy chrześciianami. Słabe
„ umysły przesadzaią też bardzo ową mnie-
„ maną niesłuszność, którą Afrykanom wy-
„ rządzamy; gdyby tak było w istocie, czyliż-
„ by nie przyszło było kiedy na myśl moca-
„ rzom Europeyskim, tyle niepotrzebnych u-
„ mów zawieraiącym, zawrzeć i tę ieszcze

„ z pobudek samey nawet litości i miłosier-
„ dzia?” Możnaż co mocnieyszego powiedzieć o handlu Murzynami? możnaż przytoczyć przeciw niemu gruntownieysze zarzuty równie w polityce, iak w obyczayności i religii czerpane? Lecz odłóżmy na stronę ochydność handlu tego, gdyż nam tylko idzie o wyiawienie pobudek gorliwości z iaką się rząd Angielski, o zniesienie tego handlu dopomina. Ochydność ta, choć trwa kilka wieków, przecież nie w tych Europeyczykach uczucia moralne naypierwey się na nię wzdrygnęły, dla których handel takowy nie przestał dotąd być korzystnym. Jeden tylko powód wszystkie przeważył. Albo iest pożyteczną rzeczą, albo niepożyteczną dla Europy mieć osady, (powiedziano); w pierwszém przypuszczeniu, potrzeba przystać i na środki które to posiadanie zabezpieczaią. Jeśli zaś nie iest pożyteczną, w tenczas i wszelki spór o niesprawiedliwość handlu Murzynami upada. Przedmiot ten iest tey natury iak tyle innych, których pochwalać żadną miarą nie można; przecież ie cierpiemy, nie wiedząc cobyśmy lepszego na to mieysce zaprowadzić mogli. Nie wszystko co iest krzywe da się sprostować od razu, a ktoby o tém w stosunkach społeczności Europeyskich zamyślał, pewno za człowieka szkodliwego poczytanymby został. Czyliż się

z tém

z tém w Anglii słyszeć nie dano, że los Afrykanów w osadach Europeyskich chociaż się wydawać może srogim, przecież iest znośnieyszym od losu służących po wielu prowincyach w samév Anglii. Chcąc co naprawiać nayłepiéy zawsze zaczynać od siebie samych; trudno zatém poiąć dla czegoby rząd Angielski więcéy ludzkości i litości miał okazywać nad mieszkańcami Gwinei niż nad własnemi swemi poddanemi.

Powody ogólne w ludzkości i *idealizmie* obyczaiowym czerpane częstokroć bywaią podeyrzane. P. Clarson znany przeciwnik handlu Murzynami dowiódł Anglikom, że handel ten iest otwartym grobem dla maytków Angielskich, że więcéy straty niż pożytku przynosi, że na to mieysce handel płodowy daleko by był korzystnieyszym, nakoniec że zniesienie tego handlu żadnéy ani Anglii ani iéy osadom nie zrządzi szkody, owszem, i pierwszéy i ostatnich pomyślność niezawodnie pomnoży. Jeżeli takowe rozumowanie iest gruntowném, cóż stąd wnosić powinniśmy? Oto że zniesienie handlu Murzynami nieskończenie dla Anglii będzie korzystném, lecz przez to bynaymniéy nie iest ieszcze dowiedzioném, aby równe stąd i dla innych narodów, handel ten z Anglikami dzielących, wynikały pożytki. Anglia ma osady na półwyspie Gwinei i Senegalu; przez

to iuż iest wstanie prowadzić z korzyścią handel zamienny płodami. Angielskie osady nie tylko że nic nie ucierpiały przez ciąg 20 lat rewolucyi Francuzkiéy, owszem upadek drugich ich bogactwo i pomyślność pomnożył. Anglia za pomocą swéy marynarki panuie nad morzami, i ma tysiączne sposoby iakich inne kraie nie maią, niedziw zatém że wyrzeka się handlu Murzynami, z którego sama wyłącznie użytkować nie może; a przy trwaniu iego dłuższém z pożytkiem dla Francyi, Hiszpanii i Portugalii, prowadzićby go musiała. Lecz od dawnaż się to zaczęło, żeby iedno państwo doszedłszy pewnych korzyści, używanie onych za konieczny i dla drugich przepisywało obowiązek? Dawnoż się to słusznością i rozumem nazywa, aby ten kto u celu stanął, domagał się po drugich spółubiegaiących, choć w tyle pozostałych, aby toż samo o sobie rozumieli?—Przekonać się łatwo można, że zasady przez Anglią przyięte w okoliczności handlu Murzynami, nie są skutkiem wspaniałomyślności, ani czerpane w samèy czystéy moralności. Lecz nic w téy mierze stanowić nie chcąc, przypuśćmy n. p. gdyby też Francya, Hiszpania, Portugalia lub inne mocarstwa, przez skutek swéy wdzięczności, lub też z pobudek tolerancyi religiynéy ten obowiązek na rząd An-

gielski przy traktatach kładły, aby Katolików Irlandzkich usamowolnił. Poniżenie i polityczny ucisk, którego katolicy Irlandzcy doznaią, przechodzi ile wiemy ucisk niewolników Murzynów na wyspach Antylskich, którzy choć są tam własnością panów swoich, przecież tyle ludzkości od nich doznaią, ile dobrze zrozumiane samolubstwo okazywać iey względem nich doradza. Daymy więc, żeby ujęta litością i naśladuiąc gorliwość Anglików, Francya, Hiszpania, Portugalia i inne mocarstwa usamowolnienia Irlandzkich Katolików po rządzie Angielskim się domagała, zapewne by odpowiedział: Uznaię i szanuię zasady tolerancyi religiynéy, ile odemnie zależy, trzymam się ich wiernie, lecz dopełnić nie mogę czego po mnie żądacie. Gdybym nadał katolikom Irlandzkim prawa polityczne, nadweręzyłbym konstytucyą, która dotąd gruntuie moc i pomyślność Anglii; biskupi i parowie katoliccy zasiąść w parlamencie bez sprawienia zamieszania nie mogliby; minister żaden także, a tym bardziéy król Angielski katolikiem być nie może. Ubolewam nad katolikami Irlandzkiemi, załuię ich z serca, wyznaię że iest bardzo niesłusznie wyłączać człowieka od używania w zupełności praw społecznych, dla tego, że się w innéy urodził i wychował religii, lecz dopóki wszelka sprzeczność między

katolicizmem i protestantizmem nie zniknie, nie chcąc wstrząsnąć istoty rządu. W Brytanii, nie mogę na żądaną przez was odemnie tolerancyą religiyną zezwolić. Cóż na to odpowiedziéć można? wszyscy ludzie znać mniéy lub więcéy muszą, dlą czego nie zawsze podług wyobrażeń idealnych postępować mogą; czemużby nawzaiem Francyi, Hiszpanii i Portugalii nie miało być wolno podobnież się tłómaczyć, np. zgadzamy się na to zupełnie, że ochydną iest rzeczą wyrywać gwałtownie lub podstępnie ludzi z łona ich oyczyzny i familii, zamykać ich iak bydlęta, przewozić ich w kraie obce, które przez całe życie obcemi dla nich pozostaną, przedawać ich osadnikom częstokroć okrutnieyszym niż sami ich drapiezcy, nakoniec naglić ich przez srogie chłosty do robót wyniszczaiących ieszcze więcéy siły, iak praca na galerach. Lecz iakże się możemy zrzec téy ochydności, posiadaiąc osady, które w stanie teraźnieyszym więcéy niż kiedykolwiek wymagaią zatrudnienia stosownego do potrzeb uprawy?—Białemi tych robot odbywać nie możemy; doświadczenie bowiem długoletnie nas przekonało, że w klimacie gorąco-wilgotném, pod którym się trzcina cukrowa i kawa udaią, bieli ludzie pracy téy wytrzymać nie są zdolni; nie żądaycie Anglicy po nas rzeczy niepodobnych; możemy się

wyrzec osad naszych, kiedy koniecznie tego będzie potrzeba, lecz dopóki ie posiadamy, handlu Murzynami równie iak środków do nabywania ich, zrzec się nie możemy.

Takowe tłómaczenie równie iest gruntowne, ieśli nie gruntownieysze nad przytoczone wyżéy na stronę Anglików; a ieśli tak iest, czemużby Francya, Hiszpania i Portugalia nie miały prawa równego odrzucić żądanie Anglii, iakby Anglia mniemała mieć prawo odrzucić domaganie się usamowolnienia katolików Irlandzkich, gdyby to miało być warunkiem głównym do zawarcia traktatu. Skoro handel murzynami sprzeciwia się wszelkiéy słuszności i ludzkość oburza, dosyć że go się Anglia wyrzecze ze swéy strony, przez to dostatecznie się uwolni od wszelkich zarzutów, Anglia czuie to dobrze, przecież chce być wybawicielką świata. Daymy to, że handel ten dla osad Francuzkich, Hiszpańskich i Portugalskich równie iest szkodliwym iak dla Angielskich; czemuż Anglia nie ma go im dozwolić, tym większy ztąd odnosić będzie pożytek. Po co zniesienie handlu Murzynami ogłaszać za prawo rządowe Europeyskie? Przewidywać musi Anglia, że handel Murzynami z czasem coraz większą stratę przynosić iéy będzie, zwrócić musiała niektóre osady zdobyte, iuż to że ich zatrzymać nie mogła, iuż też że tak

polityka doradzała; lecz żeby też osady na nowo nie zakwitły, ogłasza się obronicielką sprawy Murzynów na koszt wolności Europeyczyków; zna zapewnie lepiéy niż którekolwiek mocarstwo, że podstawą i przedmiotem marynarki, są osady, że osady dla Francyi, Hiszpanii, Portugalii, poczęści i Holandyi, tyle tylko mogą być na nowo pożyteczne, ile będą podsycane ludnością Afryki. Cóż iéy czynić pozostaie, aby przewagę swą na morzu coraz więcéy ugruntowała; znosząc handel Murzynami, handel innych mocarstw w samym pniu wykorzeniać zamierza, oddaie iedną ręką, niszczy drugą. Czuie swą przewagę w obecnéy chwili, i iak wiele dokazać iest w stanie skoro czego żąda szczerze. Jakoż, cóż maią rozpocząć mocarstwa do morskiego handlu bliżéy interesowane? Chcecie się opierać Anglii, iest to dać powód do nowéy woyny któréyby każde uniknąć chciało. Zezwolić, iest to znów dać się przywieść do stanu bezsilności, przy któréy wprawdzie pokoiu używać można, lecz bez środków niepodległość narodową zabezpieczaiących. Nieraz iuż tę uwagę zrobiono, że od czasu zniknienia niewoli w Europie, nową dla niéy podstawę w osadach Europeyskich utworzyć potrzeba było. Nie wchodźmy teraz iak daleko to iest koniecznem? lecz doświadczenie uczy, że wol-

ność Europy na stosunkach iéy osad z Afryką ugruntowaną po większéy części być się zdawała. Na nowe wcale doświadczenia wystawićby się przyszło, dogadzaiąc w tém zupełnie życzeniom Anglii. O podbiciu S. Domingo ani iuż myśléć zdaie się Francya, i lepiéy uczyni; gdyż podług podobieństwa do prawdy usiłowania w téy mierze prędzé by zawieść niż udać się mogły. Lecz cóż się stanie z innemi osadami bez S. Domingo? Francyi położenie tym iest poślednieysze, iż przez traktakt ostatni odięła iéy Anglia sposoby bronienia lub użytkowania z osad. Wystawione są w każdém zdarzeniu na samowolność Anglii, co iuż odstręczać musi od znacznych wydatków, bądź wcelu obrony, bądź wcelu ulepszenia ich stanu. Jeden tylko pozostaie środek do ocalenia wolności i niepodległości powszechnéy, to iest zrzeczenie się nad osadami prawa własności w tém znaczeniu iak ten wyraz dotąd brano; a że tego dostąpić nie można tylko przez nadanie wolności i oyczyzny osadnikom, trzeba się na tę ofiarę nadzwyczayną odważyć, resztę zostawić opatrzności.

Gdyby Anglia prawdziwie była gorliwą o pomyślność i wolność Europeyską, i gdyby obstawać za nią chciała bez szkodzenia osobie, ważny pozostawał przedmiot dla iéy wspaniałego sposobu myślenia, a tym było, zniesienie

rozbóynictwa na morzu środziemném. Od wieków trwa to bezprawie, Anglia spogląda na nie spokoynie, bo iéy nic nie szkodzi, od niéyby przecież zależało zniszczyć te gniazda rozboynicze dla handlu Hiszpanii, Portugalii i Włoch tak szkodliwe, i gdyby ta zasada: że wolność nieograniczona handlu, powszechną pomyślność gruntuie, była także zasadą dla Anglików, niepotrzebowaliby zachęcenia obcego aby ten piękny zamiar do skutku przywiedli. Lecz Anglia zawsze na siebie to podeyrzenie ściągała, że rada widzi rozboie na morzu śrzodziemném. Sposób w iakim obstaie za wolnością Murzynów ieszcze więcéy podeyrzenie takowe utwierdza. Innym narodom, nie maiącym wielkiego udziału w handlu świata, wydawać się zawsze może w korzystném świetle Anglia, lecz sąż one w stanie sądzić o niéy przyzwoicie? tegoby mniemać nie powinny. Naypewniéy iest sądzić z czynów. Nie potępiaymy zatém ślepo narodów tych, które utrzymuią że pomyślność cudza zawsze wzbudza zawiść i niechęć Anglików, że uważaią każde powodzenie innych narodów za krzywdę dla siebie, podobni do skąpca siedzącego na worze złota, spoglądaiącego z chciwością na ostatni talarek który ieszcze w ręku nędzarza błyszczy. Podług zdania Anglii ona tylko powinna być składem całego handlu świata i

manufakturą z których wszyscy ludzie opatrywać swe potrzeby powinni. Anglia ma mieć prawo czerpania ze wszelkich źrzódeł i rozpościerania się w którąkolwiek stronę iéy się podoba; może w takich twierdzeniach iest wiele przesady, może też i stosunki wewnętrzne. W Brytani usprawiedliwiaią iéy postępowanie, zawszeby się iednak ten grubo mylił, ktoby wszystkie sprawy Anglików chciał przypisywać pobudkom szlachetnym i bezinteresownym. I do ludów, nietylko do poiedynczych osób stosuie się owa maxyma: *Vitiis nemo sine nascitur, optimus ille est qui minimis urgetur.* Zaufaymy tymczasem opatrzności, każdy krok ku dobremu pociąga za sobą skutki nieprzewidziane, które się prędzéy lub póżniéy zjscić muszą. Lubo mogą się wydawać podeyrzanemi powody skłaniaiące Anglikow do nastawania o zniesienie handlu Murzynami, sama rzecz z siebie iest arcychwalebna i skutki z tego niezawodnie wynikną, czyli pożyteczne i dla samych nawet Anglików, czas okaże. Myli się Anglia, skoro sądzi że to iéy iest powołaniem, poprawiać wady w dawnym stanie społeczności tak w Europie iako i zewnątrz iéy. Będzież w stanie utrzymać sama swą właściwość, bynaymniéy także od wad niewolną, kiedy się wszystko w koło niéy odmieni? Widzimy

nadzwyczayne rzeczy na świecie! a chociaż się niewprawnym do uważania oczom, oboiętnemi wydawać mogą, przecież widoczne brzemie przyszłości w sobie noszą i zmiany ważne w wielu właściwościach teraźnieyszych Europy zapowiadaią. Burzenie które od lat dwudziestu czterech w narodach spostrzegamy, dopóty uspokoić się zupełnie nie może, dopóki nie staną w równowadze; a ta mało będzie mieć podobieństwa z tą, którą teraz tym samym wyrazem oznaczamy. Zawsze się iściło, iż iakąś szczególnieyszą, i mało dotąd znaną, rodowi ludzkiemu iednak właściwą siłą daléy nierównie rzeczy ludzkie zaszły, niż sobie zakładali ci którzy ich kierunek na siebie brali. To nayoczywiściéy dowodzi istnienia opatrzności świat powszechny ogarniaiącéy, a zatém ieszcze raz, ufaymy téyże opatrzności, gdyż ona i złe i dobre, które sobie, krótko widzący ludzie zamierzać zwykli, na naylepsze obraca! Ludzkie układy w iednéy chwili powstaią, w téyze saméy zmieniaią się i nikną, lecz istnie wieczność która wcale od nich nie zależy.

A. G.

HISTORYA NATURALNA.

O Rozwiianiu się fizyczném i moralném Człowieka. (*)

Zwyczaynie iedno indywiduum się rodzi, na sto połogów ieden z dwoyga bliźniąt przypada, nierównie rzadsze porodzenie kilkoro razem. — Czas ciąży dziewięć mięsięcy wynosi. Wysokość miesięcznego płodu zwykle cal ieden wynosi, dwumiesięcznego calów dwa i cwierć, kwartalnego pięć; pięć miesięczny od sześciu do siedmiu, siedmio-miesięczny iedenaście, ośmio czternaście, a dziewięcio na ośmnaście calów iest wysoki. — Siedm miesięcy niedonoszony powiększéy części nie żyie. — W kilka miesięcy po urodzeniu zęby mleczne pokazuią się. Po dwóch latach iest ich dwadzieścia, które około siódmego roku poiedynczo wypadać poczynaią, a na ich mieysce nowe wyrastaią. Nie wypadaiących trzonowych zębów iest dwanaście; piérwsze cztery od przodu w półpięta, drugie

(*) Wyiątek przetłómaczony z dzieła pana Cuvier w roku 1817 wydanem, pod tytułem *Le Regne animal distribué d'aprés son organisation.* Tom I k. 88.

cztéry w dziewiątym roku wyrzynaią się. Ostatnie cztery nie wyrastaią często aż w dwudziestym roku. — Płod rośnie zawsze coraz więcéy w miarę iak się do epoki narodzenia przybliża; dziecko przeciwnie, rośnie, ale coraz mniéy. Po urodzeniu ma iuż więcéy niż ćwierć przyszłéy swoiéy wielkości; w półtrzecia roku do połowy dochodzi, a w dziewięciu lub dziesięciu latach trzy ćwierci téy przyszłéy wielkości nabywa. — W ośmnastu latach rość przestaie. — Rzadko człowiek stóp sześć przechodzi, niemasz mnieyszych nad stóp pięć. Kobieta o kilka cali zazwyczay iest niższa. — Doyrzałość przez zewnętrzne znaki pokazuie się między dziesiątym a dwunastym u żeńskiéy, a u płci męzkiéy między dwunastym a szesnastym rokiem, w gorących kraiach bywa wcześniéy. Przed ukazaniem się tych znaków, rzadko kiedy która płeć do wydawania iest sposobna.

Zaledwo ciało dochodzi kresu swoiego wzrostu w wysokości, a iuż grubieć poczyna; tłustość w tkance komorkowatéy zbiera się. Rozmaite naczynia stopniami zatykaią się, stałe tężeią, a po ukończeniu mniéy więcéy długiego, boleśnego lub skołatanego życia przychodzi starość, niemoc, zgrzybiałość i śmierć. Ludzie co lat sto przeżyli, do rzadkich wyiątków należą, po większéy części giną wcze-

śnie przed tym kresem, a to albo z chorób, albo z przypadku, albo nawet prosto ze starości.

Dziecko dłużéy starania, aniżeli piersiowego pokarmu od matki potrzebuie; stąd wynika dla niego wychowanie umysłowe razem i fizyczne, stąd trwałe przywiązanie. Liczba indywiduów oboiéy płci iest sobie równa. Trudność w wyżywieniu żony więcéy nad iedną, kiedy dostatek siły zastąpić niemoże, pokazuie, że iednożeństwo iest związkiem naturalnym; we wszystkich tego rodzaiu związkach oyciec przykłada się do wychowania dziecięcia. — Ponieważ wychowanie trwa długo, więc w tym przeciągu czasu, oyciec kilkoro dzieci mieć może, skąd naturalna wieczność małżeńskiego związku pochodzi; z długiéy zaś niemocy dzieci, familiyna władza i poddanie się a stąd cały społeczny porządek wynikaią, zwłaszcza, że młodzież nowe familiie składaiąca, zachowuie ze swoiemi rodzicami stosunki, które tak długo iéy miłemi były. — To wzaiemne wspomaganie się nieskończenie pomnaża korzyści, które człowiek sam w sobie swoiéy zręczności i rozumowi winien; te to nawzaiem połączone siły posłużyły do poskromienia lub odpędzenia innych zwierząt, do zasłonienia się przeciwko burzom klimatu, tym to także sposobem człowiek do zamieszkania całéy ziemi przyszedł.

Wreszcie nic zdaie się, iżby posiadał w sobie co człowiek z tego co się zmyślności czyli instynktowi należy; nie ma on żadnego stałego przemysłu, któryby od wrodzonych wyobrażeń pochodził. Wszystkie w nim wiadomości są wypadkiem wrażeń, które on lub iego poprzednicy odebrali, o tych za pomocą mowy dowiedział się, zgłębiaiąc pomnożył, a stosuiąc do swych potrzeb i wygód, wszelkie koszta i sztuki stworzył. Mowa ustna i pisana, iako nabyte wiadomości zachowuiąca, iest niewyczerpaném źrodłem dla całego gatunku ludzkiego.

Tym to sposobem nabył on wyobrażeń i całą naturę na swoię korzyść obrócił.

Z tém wszystkiém stopnie rozwiiania się człowieka są bardzo różne: naypierwsze hordy zniewolone żyć z połowania, rybołowstwa, lub dzikiemi owocami, cały swóy czas na wyszukiwanie żywności poświęcać przymuszone, nie mogąc się bardzo rozmnażać, boby całą zwierzynę wytępiły; naypierwsze mówię hordy mały uczyniły postępek. — Sztuki ich i kunszta na budowaniu chat i czołen, na przyodziewaniu się skórami, na robieniu strzał i sieci kończyły się; surowy ten lud same tylko gwiazdy za przewodników iemu w czasie podróży służące, postrzegał, i nad temi tylko ciałami zastanawiał, się z których iakiekolwiek pożytki otrzy-

mał; sam ieden pies służył mu za towarzysza, bo to zwierzę posiada z natury do tego rodzaiu życia skłonność. — Kiedy potem podbiiać i oswaiać roślinożerne zwierzęta nauczył się; liczne ich stada zapewniły iuż mu pożywność, miał więc wolne chwile których do rozszerzenia swoich wiadomości użył; zjawił się większy przemysł w budowaniu pomieszkań i w robieniu odzieży, począł poznawać własność a tém samém i zamianę, skąd wynikły bogactwa i nierówność stanów, owe źrodła szlachetnéy emulacyi razem i podłych namiętności; ale błąkaiące się życie które musiał prowadzić, pastwiska dla trzody szukaiąc i za biegiem por roku postępuiąc, w szczupłych iescze granicaah władze iego umysłu zatrzymywały.

I w rzeczy saméy, nie w przódy mógł człowiek do wysokiego stopnia swóy gatunek pomnożyć, wiadomości i sztuki daleko posunąć, aż kiedy rolnictwo wynaleziono i podział ziemi na dziedziczną własność nastąpił: bo za pomocą rolnictwa praca iednéy części członków społeczności żywi część drugą, a tém samém dozwala iéy mniéy koniecznym zatrudnieniom oddać się; gdy tymczasem nadzieia nabycia za pomocą przemysłu wygodnieyszego sposobu życia, większy popęd emulacyi nadała; za wprowadzeniem znaków

wartość rzeczy wyrażaiących, emulacya ta do naywyższego szczebla posunęła się, bo zamiana łatwieysza, a maiątki więcéy niepodległe i do powiększenia się zdolnieysze zostały; lecz za to z drugiéy strony miękkość obyczaiów, występki i szaleństwa ambicyi także do wysokiego stopnia wygórowały we wszystkich epokach rozwiiania się społeczności; naturalne dążenie do tego aby wszystko do ogólnych wyobrażeń sprowadzić, i wszystkich fenomenów przyczyny wyśledzić, stworzyło ludzi myślących, którzy do massy nabytych wiadomości nowe przydali, lecz dopóki światło niebyło powszechne, szukali oni prawie zawsze w swoiéy wyższości środków do panowania nad innemi, wystawiaiąc z przesadą wartość swoię i staraiąc się przez rozszerzenie zabobonnych wyobrażeń słabość swoich wiadomości pokryć.

Gorsze złe nadużycie mocy: dziś gdy sam ieden tylko człowiek szkodzić może człowiekowi, ten tylko ieden gatunek zwierząt w ustawicznéy woynie z sobą zostaie. Dzicy o lasy, błąkaiące się hordy o pastwiska z sobą walczą; czynią także gdy mogą napady i na rolników, w celu dostania bez trudów owoców ich pracy. Same nawet ucywilizowane ludy nie przestaiąc na własnych wygodach, biią się o prerogatywy ambicyi i dumy, lub o monopolium handlu: stąd wynika potrzeba rządu do kie-

ro-

rowania woien narodowych, do godzenia lub też do poddania pod ustanowione formy prywatnych sporów. Okoliczności mniéy więcéy przyiazne zatrzymały na pewnym stopniu stan społeczny lub rozwiianie się iego posunęły.

Skrzepłe zimnem obu stałych lądów północne klimaty, i nieprzebyte puszcze Ameryki zamieszkałe są tylko przez dzikich myślistwem lub rybołowstwem bawiących się. Ogromne piaszczyste i morskie płaszczyzny środkowéy Azyi i Afryki okryte są pasterskim ludem i niezliczonemi trzody.

Te w pół dzikie hordy na hasło swego zapalonego wodza gromadzą się, napadaią na ucywilizowane sąsiedzkie kraie, osiadaią w nich, i gnuśnieią, aż z kolei przez inne pasterskie hordy podbitemi zostaną; i ta to iest prawdziwa przyczyna despotyzmu, który zawsze w pięknych kraiach Persyi, Indyi i Chin rozwinięty przemysł i sztuki burzył.

Łagodne ziemi klimaty hoynie od natury skrapiane i w rośliny obfituiące, są prawdziwą kolebką rolnictwa i cywilizacyi; a kiedy ieszcze położenie ich zasłania od napadu barbarzyńców, natenczas podniecaią się nawzaiem wszelkie gatunki światła; takiemi były w Europie pierwsza Grecya i Włochy, takiemi iest dziś prawie cała ta szczęśliwa część świata.

Pomimo tego atoli znayduią się wewnętrzne ieszcze przyczyny, które zdaią się wstrzymywać postęp niektórych pokoleń nawet w pośród nayprzyiaznieyszych okoliczności.

O odmianach gatunku ludzkiego (*)

Chociaż zdaie się, iż ieden iest tylko ludzi gatunek, bo wszystkie indywidua z sobą mieszać się i doskonałe potomstwo wydawać mogą; z tém wszystkiem postrzegamy w nich pewne dziedziczne ukształcenie, stanowiące to, co my pokoleniem albo plemieniem nazywamy. Z pomiędzy tych trzy są naywyraźnieysze: białe czyli *Kaukazkie*, żółte czyli *Mongolskie*, i murzyńskie albo *Etyopskie*.

Plemie Kaukazkie, do którego i my należemy, zaleca się pięknie w owal ukształconą głową. Plemie to dało początek naywięcéy ucywilizowanym ludom, które nad innemi powszechnie panowały: iego rożnice na cerze i kolorze włosów polegaią.

Plemie Mongolskie poznaie się po wypukłych iagodach, płaskiéy twarzy, małych i ukośnych oczach, prostych i czarnych włosach, drobnéy brodzie i po oliwkowéy cerze. Z plemienia tego powstały wielkie państwa Chin i Japonii, rozciągało ono czasem swoie pano-

(*) Wyiątek z tegoż dzieła P. Cuvier Tom I. k. 94.

wanie aż za granicę wielkiéy pustyni, ale iego cywilizacya w iedném pozostała stanowisku.

Plemie Murzyńskie południową półkolę zaięło; cera iego iest czarna, włosy kędzierzawe, czaszka ściśniona, nos przygnieciony; z wystaiącéy naprzód górnéy szczeki i wielkich warg znacznie do małp się zbliża, a ludy ie składaiące zawsze w barbarzyństwie zostawały.

Plemie z którego my pochodziemy, zowię się dla tego Kaukazkie, że podług tradycyy i następstwa ludów zdaie się sięgać w tył tego pasma gór, które między Kaspiyskiém i czarném morzem leży, a z którego plemie to nakształt promieni rozeszło się.—Jakoż ludy samego Kaukazu, Georgianie, Czyrkassy, i dziś ieszcze za naypięknieyszych uchodzą. Główniejsze tego plemienia gałęzie po podobności ięzyków rozeznać się dadzą.—Gałęż Arameńska (*) czyli Syryyska skierowała się na południe, i wydała Assyryyczyków, Chaldeyczyków, nigdy nieposkromionych Arabów, którzy po Machomecie zaledwo panami całego świata nie stali się; tudzież Fenicyanów, Żydów, Abisyńczyków i osady Arabskie; iest nawet podobna do prawdy że i Egipcyanie do niéy należeli.—Wtéy to gałęzi zawsze skłonnéy do mystycyzmu, naysławnieysze reli-

(*) Aram był piątym synem Setha, potomkowie iego Arameńczykami zowią się.

gii zawiązały się; kwitnęły tam niekiedy nauki i umieiętności, ale zawsze w dziwacznych kształtach i w figurycznym czyli postaciowym stylu.

Nierównie rozciągleysza iest gałęź Indyan, Germanów, i Pelasgów, i nie równieteż dawniéy podzieloną została.—Z tém wszystkiém można w czterech głównieyszych ich ięzykach niezliczone powinowactwa doyrzeć. — Sanskryt dziś święty ięzyk Indyanów iest matką wszystkich ięzyków Indostanu, starodawnym iezykiem Pelasgów, wspólną matką greckiego, łacińskiego, wielu iuż wygasłych i wszystkich południowéy Europy ięzyków. (*) Z ięzyka teutońskiego czyli gotyckiego, pochodzą wszystkie ięzyki północy i północnego zachodu, iakiemi są niemiecki, holenderski, angielski, szwedzki, duński, ze wszystkiemi należącemi do nich dyalektami. — Język nakoniec tak nazwany słowiański dał początek północno-wschodnim ięzykom Ruskiemu, Polskiemu, Czeskiemu, i Wendeńskiemu.

Nayzacnieysze to plemie Kaukazkie posunęło naywyżéy filozofiią, sztuki i umieiętności, i od trzydziestu przesło wieków ich posiadaczem zostaie.

(*) Sciśleysze badania okazuią, że Samskryt iest podobno ięzykiem pierwotnym, z którego wszystkie mowy Europeyskie powstały. *Przyp. tłóm.*

Europę przed niém Celtowie i Kantabrowie posiadali; ale ludy te wprzódy tak rozległe, ieden z północy drugi z Afryki do Hiszpanii przybyłe, pierwsze zaszły teraz aż za ostatnie granice zachodu, drugie zaś wcieliły się w liczne narody, których potomstwo na téy połwyspie nawzaiem z sobą pomieszane zostało.

Starodawni Persowie z tegoż źródła co Indyanie pochodzą, a ich potomkowie i teraz ieszcze naywyraźnieysze znaki stosunków z naszemi ludami Europy noszą.

Gałąź Scytów i Tatarów skierowana zrazu na północ i ku północnemu wschodowi, błąkaiąc się długo po niezmiernéy owych kraiów płaszczyznie, powróciła nazad i spustoszyła szczęśliwsze swoich braci siedziby.—Scytowie którzy przedtém na wyższą Azyą napadli; Partowie którzy w niéy panowanie Greków i Rzymian zburzyli; Turcy którzy także znieśli panowanie Arabów, i w saméy Europie nieszczęśliwe szczątki greckiego narodu podbili, są także roiem który z téyże gałęzi wysypał się. — Do nich należą Finlandczykowie i Węgry, dwa ludy, które niewiadomym sposobem pomiędzy słowiańskie i gotyckie narody zabłąkały się. Północ i wschód Kaspiyskiego morza, pierwiastkowa ich oyczyzna, ieszcze dotąd żywią ludy tenże co i one początek maiące, i podobnemi językami mówiące, ale po-

mięszane są one tam z mnóstwem małych narodów które i co do początku i co do ięzyków pomiędzy sobą się różnią.

Ludy tatarskie, prawie nietknięte, zachowały się w całéy téy przestrzeni, z któréy tak długo Rossyi zagrażały, aż nakoniec przez nią od uyścia Donu aż po Irtysz podbite zostały. Mongołowie iednak w czasie swoich zdobyczy przymięszali nieco do nich ze krwi swoiéy; czego wiele śladów w małéy Tartaryi spostrzedz można.

Na wschód téy tatarskiéy gałęzi z plemienia Kaukazkiego idącéy, poczyna się iuż plemie Mongolskie, które ztamtąd aż do wschodniego oceanu rozciąga się; a Kałmuki, Kalkasowie, gałęzie tego plemienia, ieszcze iako hordy po wielkiéy pustyni tułaią się. — Ich to przodkowie potylekroć za Atylli, Gengisa, i Tamerlana daleko postrach swoiego imienia rozniesli. — Chińczykowie ich gałęź składaią, która naydawniéy, dawniéy nawet niż wszelkie całéy ziemi ludy, ucywilizowaną została.

Trzecia tego plemienia gałęź (Mantczu) świeżo Chiny zawoiowała i w nich się podziś-dzień rządzi. — Japończykowie, Korceny i prawie wszystkie hordy na północnym wschodzie Syberyi pod Rossyi panowaniem będące, do tego plemienia po większéy części należą.

Całe to plemie, wyiąwszy tylko niektórych z uczonéy klassy Chińczyków, poddało się pod rozmaite sekty we czci Bożka Fo maiące. — Zdaie się iż początek tego wielkiego plemienia od gory Altai (*), tak iak nasze od Kaukazu pochodzi; ale niepodobna iest iść z łatwością za następstwem tych rozlicznych gałęzi.

Historya wszystkich tych tułaiących się ludów tak iest niestała iak są ich siedziby, a historya Chińska w swoiém państwie zamknięta, daie tylko krótkie i bez ciągu o swoich sąsiadach wiadomości. — Również mało są nam znane powinowactwa ich ięzyków, abyśmy za tym kłąbkiem po tak wielkim labiryncie postępować mogli. Języki północnéy za Gangesem połwyspy, równie iak i ięzyki Tybetu maią nieiakieś stosunki z ięzykiem Chińskim, przynaymniéy co do iednozgłoskowéy (monosyllabique) natury: a ludy temi ięzykami mówiące, maią także z innemi Mongołami nieiakie podobieństwo; ale ta półwyspa od południa zamieszkała iest od Malayczyków, nierównie pięknieyszego ludu, którego ięzyk i plemie po brzegach Indyyskiego Archipelagu rozlało się,

(*) Łańcuch gór zwanych Altai, rozciąga się między rzekami Jrtysz i Jenissa, co do długości ieogr. 55 a 60 stopniem; co do szerokości między 50 stopniem i kołem biegunowém.

i niemal wszystkie wyspy południowego morza zaięło. Pośrodku zaś wysp pierwszych, nadewszystko w mieyscach naybardziéy dzikich, inne ludy kędzierzawych włosów, czarnéy cery i murzyńskiéy twarzy zamieszkały; wszystkie w naywyższym stopniu barbarzyństwa są pogrążone. — Nayznaiomsi nam noszą nazwisko Papusow, które my tu za ogólne innym służące przyiąć możemy. (*)

Ani ci Malayczykowie, ani ci Papusowie nie dadzą się łatwo odnieść do któregokolwiek z trzech wielkich plemień; lecz czy można pierwszych odróżnić dokładnie od ich sąsiadów, to iest od Indyanów Kaukazkich, i Chińczyków Mongolskich? wyznaiemy żeśmy na to nie znaleźli w nich dość wyraźnych charakterów. — Nie sąż czasem Papusowie Murzynami, którzy dawniéy na Indyyskiém morzu zabłąkali się? Do rozwiązania tego pytania zbywa nam ieszcze na rysunkach i na dokładnym opisie.

Mieszkańcy północy obu stałych lądów, iakiemi są Samoiedy, Lapończykowie, i północni Amerykanie (Eskimos), podług iednych od mongolskiego plemienia pochodzą; podług drugich zaś, są to szczepy Scytów i Tatatarów z Kaukazkiego plemienia.

(*) Nowa Gwinea zowie się inaczéy Papua.

Do żadnych z tych dwóch plemion (*) dawnego lądu i Amerykanów, z pewnością odnieść nie możemy; chociaż te ludy nie maią w sobie dość wyraźnych i razem statecznych znaków, któreby dawały nam prawo do utworzenia z nich osobnego plemienia. Ich albowiem miedziana cera nie iest na to wystarczaiącym charakterem; włosy ich powszechnie czarne i rzadka broda, odniosłyby ich do Mongołów, gdyby się temu wyrażne rysy ich twarzy i dosyć wystaiący nos nie sprzeciwiały. Języki tego narodu iak i składaiące go ludy zarówno są liczne (**). S....

(*) Mowa tu iest szczególniey o Amerykanach południowych.

(**) Jędrzey Sniadecki i S. B. Jundził przyięli podział Rodzaiu ludzkiego na pięć plemion czyli pokoleń; Celtyckie (Kaukazkie), Mongolskie, Malayskie, Murzynów i Karaibów czyli pierwiastkowych Amerykanów w południowey części nowego świata osiadłych. *Teorya iestestw organicznych* Tom II kar. 371. *Zoologiia krótko zebrana* Tom I kar. 26. S...

ZOOLOGIA.

W doniesieniach poprzylepianych na rogach ulic Warszawy, czytamy, iż iest do widzenia człowiek pokryty łuską, mieniący się należeć do osobnego rodzaiu ludzi, w dzikich gdzieś znayduiącego się kraiach. Przybylec ten wyzywa w swojéy odezwie doktorów naszéy stolicy, aby się przekonali otém iż do osobnego rodzaiu ludzi należy. Wzgardzono iak widać podobném wyzwaniem, bo nie raczono nawet na nie odpowiedzieć. Nie dla zbicia mylnego twierdzenia, bo takowe niczém dla uczonych być sądzę; lecz dla oświecenia mniey biegłych rodaków, kładę następuiący wyiątek z dzieła *Nouveau dictionnaire d'Histoire naturelle, appliquée aux arts p. une société de naturalistes.* tomu XI. na karcie 320 pod artykułem *Homme porc-epie.* (*)

„ Tranzakcyie filozoficzne z roku 1731, numeru 424 i z roku 1755 tomu 49 pag. 21 (**);

(*) Pisząc onauce dla mnie zupełnie obcey, mogłem umieścić wiele niewłaściwych wyrazów. za które wcześnie czytelników przepraszam; kładąc obok nich Francuzkie, spodziewam iż wyrozumia szym będę.

(**) Przezieraiąc ryciny do tych tomów służące, przekonałem się iż człowiek o którym piszę, iest zupełnie do opisanego w nich podobny.

Edwards w dziele *Glanure d'Histoire naturelle*; Seligman, Askanius i wiele innych naturalistów opisuią człowieka pokrytego drobnemi guziczkami (*tubercules*) czyli czarnemi odrętwiałościami (*durillons*), podobnemi do łuski, na całém ciele znayduiącemi się oprócz twarzy dłoni i pod szew. Człowiek takowy był Anglik, rodem z Sufolk (*), urodził się ze zdrowych rodziców, i miał z dzieciństwa swoiego *odrętwiałości*, których żadne lekarstwa a nawet *nacieranie merkurialne* nie mogły zniszczyć zupełnie, lubo rozpędzały na czas krótki. Człowiek ten corocznie w iesieni doznawał pewnego rodzaiu lenienia, przez które takowe odrętwiałości spadały, lecz znowu ie dostawał na wiosnę, zresztą zupełnie był zdrowy. Ożeniony spłodził sześcioro dzieci, które podobnież pokryte były. Ospa spędziła im odrętwiałości takowe, lecz te znowu powróciły: były one twardości rogu, sprężyste, przezroczyste, słowem podobne do brodawek, które się widzieć daią na ręku młodych ludzi."

Choroba ta do czasu ięy ogłoszenia znajoma nie była, lecz potem na wielu mieyscach (iak się to zwykle przydarza) odkryta. Tak to co początkowo nosiło céchę rzeczy dziwney,

---

(*) Nazywał się ón Edward Lambert. obacz karta 22 tomu 49 *Philosophical Transaction.*

pokazało się być gatunkiem choroby skórnéy, z rodzaiu *trądu arabskiego* (elephantiasis), czyli liszaiem brodawkowym pokrywaiącym całą skórę, albo raczey *zbyteczną sekrecyią epidermy*. Tak człowieka tego uważano naprzód iako iéża pokrytego szczeciną, potém iako trędowatego (*lepreux*). W Paryżu w roku 1803 widziano dwóch ludz równą maiących chorobę, skóra ich była brunatna i pokryta epidermą łuskową: w medycynie zaś spostrzeżemy wiele podobnych temu przykładów. Choroba ta iest gatunkiem *lepry* od dawna znaioméy, ludzie iey doświadczaiący są zazwyczay lubieżni, i mogą ią udzielać zdrowym albo rozpładzać; co właśnie było przyczyną zaprowadzenia na wschodzie domów przeznaczonych dla *leprowych*, w celu odosobnienia od społeczeństwa tych chorych będących w wielkiey liczbie w klimatach ciepłych, a osobliwie w kraiach nadmorskich. Używanie zwyczayne ryb, znacznie się przyczynia do chorób skórnych, iak to uważano w niższey Brytanii, w Irlandyi, i u wszystkich ludów mieszkaiących nad brzegami morza: a dla zapobieżenia tey chorobie Moyżesz i Machomet wzbronili używanie świniny, wprowadzili zwyczay częstego obmywania rąk, ect. ect. ect."

Z tego com tu przytoczył przekona się każdy, iż człowiek ukazuiący się u nas za pieniądze, nie należy (iak mylnie udaie), do oso-

bnego rodzaiu ludzi maiących się w północnéy Ameryce znaydować, (gdyż takich ludzi niebyło); lecz iest zapewnie potomkiem Lamberta, o którym akta uczonych Angielskich wspominaią, będąc z nim zupełnie podobny iakem to iuż w przypisku napomknął.

A. Ch.

NOWINA LITERACKA.

Akademiia nauk pożytecznych w Erfurcie podała do ubiegania się następuiące zadanie:

„ Jaki okazała wpływ woyna oswobodni-
„ cza z lat 1813 do 1815 na człowieczeństwo
„ uważane w całéy iego czystości? Czyli woy-
„ na ta przybliżyła go do swego celu lub też
„ go od niego odsunęła? Po iakowych zja-
„ wieniach w życiu towarzyskiém i cywilném
„ rozpoznać to można, i w których kraiach
„ Europy spostrzegać się daią zjawienia tako-
„ we, dowodzące postępu lub kroków wste-
„ cznych? "

Z pomiędzy wielu innych proicktowanych zadań, ninieysze wybrał Xiążę Hardenberg kanclerz Pruski, a stąd się okazuie iak wolna i bezwzględna odpowiedź być może. Za nagrodę przeznaczony iest medal 100 Talarów wartuiący. Rozprawy przysłane być maią przed dniem 1 Maia 1818 roku do Erfaurtu na ręce Professora Schorcha Sekretarza Akademii.

Omyłki w druku.

Str. 425	Wie. 9	Zamiast	*tony*	Czytay	*tony.*
— 426	— 20	—	*kroplę*	—	*kroplą.*